

# GŁOS

**Prenumerata w Warszawie:**  
Rocznie . . . . . Rs. 7 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 3 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 75  
Miesięcznie . . . . . „ — „ 60

Za odnośnienie do domu  
płaca się kop. 5 mies.

Za zmianę adresu dopłaca  
się kop. 20.

Cena pojedynczego nu-  
mera bez dodatku k. 20.

**Prenumerata na Prowincyi  
i w Cesarstwie:**  
Rocznie . . . . . Rs. 9 kop. —  
Półrocznie . . . . . „ 4 „ 50  
Kwartalnie . . . . . „ 2 „ 25

**Za Granicą:**  
Rocznie . . . . . 12 guld.—18 m  
Półrocznie . . . . . 6 „ 9 „

Ogłoszenia przyjmuje kan-  
tor Redakcyi po kop. 10 za  
wiersz petitowy lub za je-  
go miejsce. Reklamy po  
kop. 25.

## TYGODNIK LITERACKO-SPOŁECZNO-POLITYCZNY.

Wychodzi co Sobota.

REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA  
WARECKA Nr. 9.

Co kwartał dodaje się bezpłatnie jeden  
zeszyt dzieł Spencera.

**TREŚĆ:** I. Bezwiedni wsteczniczy, przez J. L. P. — II. Stan oświaty między ludem, przez Stanisława Ciszewskiego. — III. Kasy emerytalne dróg żelaznych, przez Ci. — IV. Bez obłudy, przez Maryjana Bohusza. — V. Głosy. — VI. Z kraju, przez J. Nieborskiego. — VII. Z obcego świata, przez J. H. Siemienieckiego. — VIII. Korespondencyja z Łomży, przez J. Wrewicza. — IX. Przegląd społeczny. — X. Przegląd polityczny. — XI. Kronika powszechna. — XII. Odpowiedzi od redakcyi — XIII. Ogłoszenia. — XIV. Odcinek: Wysadzony z siodła, przez Antoniego Sygietyńskiego. (Ciąg dalszy).

### Bezwiedni wsteczniczy.

W doktrynie społecznej ważniejszą rolę niż w każdej innej odgrywają poglądy subiektywne i uczucia wyznających ją jednostek. Widocznem staje się to zwłaszcza przy stosowaniu wyników teorii naukowej do objaśnienia całokształtu lub pewnej sfery zjawisk życia społecznego. Tymczasem każda teoria jest tylko próbą wytłomaczenia i klasyfikacyi tych zjawisk na podstawie społecznego materiału faktycznego i w świetle społecznych pojęć filozoficznych. Ponieważ t. zw. zjawiska społeczne są w formie swej zmienne, ponieważ zakres badania ich coraz bardziej się rozszerza i wydoskonala — jakkolwiek nie posiadamy jeszcze ścisłej metody naukowej tych badań — to, rzecz jasna, teorie społeczne muszą mieć tylko wartość czasową, co nie znaczy jednak, żeby nie miały wielkiej doniosłości historycznej i naukowej.

Nie ma dziś chyba ani jednego przyrodnika, któryby przyjmował teorię transformizmu tak, jak była sformułowaną przez Darwina, bez żadnych zastrzeżeń i uzupełnień. Większość zaś „darwinistów” w wielu zasadniczych punktach teorii różni się z mistrzem. Tymczasem widzimy mnóstwo ludzi, walczących z uporem o każdy punkt doktryny, o każdą niemal literę w dziełach Comte'a, Spencera, lub Marksa. Ba, dotychczas nawet znaleźć można prawowiernych wyznawców teorii Rousseau'a. Teorie Darwina lub Lyella posiadają takie same podstawowe znaczenie w naukach przyrodniczych, jakie mają w naukach matematyczno-fizycznych teorie Kopernika, Laplace'a lub Newtona i nie ma chyba racyi przypuszczać, żeby innem było np. znaczenie teorii Marksa dla nauk społecznych. Z każdej wielkiej teorii naukowej tylko myśl jej ogólna, tylko punkt jej zasadniczy pozostaje, jako trwały nabytek wiedzy, reszta zmienia się i odpada. W muzeum umysłowości ludzkiej umieszczamy w odpowiednim miejscu ten szkielet, z którego ciało opadło. Kwestyja sporna, ale kwestyję zupełnie specjalną, może być jedynie różnica w poglądach czy w danym czasie i o ile pewna teoria nau-

kowa ulecz powinna pewnym poprawkom i uzupełnieniom; wiernopoddacność zaś względem mistrzów, posuwająca się do żądania nietykności doktryn jest po prostu zaprzeczeniem wszelkiego postępu naukowego, znamieniem ciasnej rutyny umysłowej.

A jednak dowody tej rutyny spotykamy na każdym kroku. Pochodzi to niewątpliwie z tej przyczyny, że każdej teorii socjologicznej odpowiadają pewne ideały społeczne. W związku z teorią „umowy społecznej” Rousseau'a stały: zasada samowładztwa ludu, powszechnego głosowania, nieograniczonej swobody osobistej i np. republikanie francuzcy, broniąc tych zasad, naiwnie sądzili, że zarazem bronić muszą przebrzmiałej doktryny. Powtóre, ludzie często nie zdają sobie sprawy z tego, że podniętą do wytwarzania tych lub innych ideałów społecznych są zawsze pewne uczucia i poglądy etyczne, niezależnie od wszelkich teorii naukowych lub tylko w pośrednim związku z nimi. Teoria naukowa społeczna wskazać może jedynie, o ile urzeczywistnienie tych ideałów zgodnem jest z warunkami przedmiotowymi życia społecznego i jego tendencjami, zaznaczyć wytyczne punkty tego urzeczywistnienia danych ideałów. Teoria może okazać się mylną, co nie znaczy jednak, żeby owe ideały nie miały racyi bytu, ale tylko, że w inny sposób winny być sformułowane. Wreszcie umysły rutyniczne, ograniczone przedstawiają sobie procesy społeczne tylko w pewnej, określonej formie. Ten proces ewolucyi społecznej, który odbywa się w naszych czasach a prowadzi do kolektywizmu w zakresie spraw ekonomicznych, do demokratyzmu w polityce, do humanitaryzmu — w układzie stosunków towarzyskich, nie zmienia swej istoty wskutek tego, że ta lub inna formuła wytłomaczenia jego w całości lub niektórych punktach okaże się błędną. Bez wątpienia, wobec tego, że w sprawie rozwoju społecznego rola świadomości staje się coraz bardziej czynną i płodną, trafne naukowe sformułowanie owego procesu rozwojowego posiada pierwszorzędą doniosłość. Ale nawet odrzucenie wszystkich dotychczasowych sformułowań lub, tymbardziej wykazywanie w nich pojedynczych błędów — nie jest bynajmniej zaprzeczeniem istnienia samego procesu społecz-

nego i tych tendencyj, które powyżej zaznaczyliśmy. Gdyby, dajmy na to, teoria Marksa od a do z okazała się błędną, to czyż zmieniłoby to przebieg ewolucyi społecznej, który poznajemy nie tylko z tej lub owej teorii, ale i ze spostrzeżeń bezpośrednich nad zjawiskami życia zbiorowego.

Bezwzględne zespolenie ideałów z określonymi doktrynami naukowymi lub z pewnymi formami życia społecznego, które są uważane za wcielenie głównych zasad tych doktryn, prowadzi do rutyny umysłowej i odbija się fatalnie w działalności politycznej. Oto np. ludzie, którzy, zgodnie z doktryną konstytucjonalizmu, widzą jedyną gwarancję swobody osobistej i publicznej w systemie parlamentarnym, z podziałem trzech władz, odpowiedzialnością ministrów i t. d. uważają wszystkich przeciwników parlamentaryzmu za wrogów wolności, wsteczniczków, zaprzańców. Tymczasem przeciwnicy ci twierdzą jedynie, że parlamentaryzm, jak dowodzi tego praktyka, nie zapewnia wcale nie tylko maximum ale nawet koniecznej w dzisiejszych warunkach sumy swobód osobistych i zbiorowych.

Albo weźmy drażliwszą jeszcze kwestyję narodowości. Patryjoci, obrońcy tradycyi państwowych i praw historycznych uważają po prostu za zdrajców ludzi, którzy twierdzą, że narodowość opiera się na podstawach przyrodzonych, że jest ona związkiem społecznym kulturalno-etnograficznym, i z tej racyi właśnie ma niezaprzeczone prawo bytu. Pomijając ten ostatni wniosek, wyznawcy historyczno-państwowego poglądu na narodowość, każdego, kto wyrazi zdanie przeciwne, kto dowodzić będzie, że ich formuła narodowości jest nie naukową, że t. zw. prawa historyczne są fikcją — nazwą odstępca sprawy publicznej. Powiedźcie patryjotom poznańskim, że dla sprawy, której bronią, fakt istnienia kiedyś państwa polskiego sam przez się niczego nie dowodzi, a o tyle tylko ma znaczenie, o ile wpłynął na wytworzenie odrębnej kultury i odrębnej całości etnograficznej i że ta odrębność jedynie rozstrzyga w danej kwestyi — a ogłoszą was za zdrajców, nie słuchając dalszych wywodów, chociażby te zupełnie z ich dążeniami były zgodne.

Często też spotkać można ludzi wykształ-

conych, którzy w sprawach politycznych i społecznych wygłaszają zdania zgoła nie naukowe, stojące w wyraźnej sprzeczności z ich poglądami filozoficznymi i z danymi wiedzy pozytywnej. Człowiek, który wyraża się z pogardą o metafizyce i uważa za dowód nieuctwa nieuznanie teorii ewolucyjnej, w poglądach na przeszłość trzymać się będzie np. doktryny lelewelowskiej, albo nawet powtarzać fantastyczne pomysły Szajnochy lub Koronowicza. Rzadko kto uświadamia sobie, że poglądy teoretyczne we wszystkich dziedzinach tworzyć powinny spójny całościowy kształt, a rzadziej jeszcze ktokolwiek to urzeczywistnia.

Ci zaś, którzy trzymają się w sprawach społecznych gruntu naukowego, ale, jak zaznaczyliśmy wyżej, są prawowiernymi wyznawcami określonych doktryn, nie myślą wcale o dopasowaniu poglądów swoich do ogólnych poglądów filozoficznych i naukowych, jakie wyznają. Jako przykład można tu przytoczyć t. zw. materialistyczną teorię pojmowania dziejów, która w swej części ogólnej stoi niewątpliwie w związku z doktryną filozoficzną materializmu, doktryną zgoła nie naukową.

Dla wielu prawowiernych wyznawców „marksizmu” teoria ta jest pierwszym przykazaniem naukowo-społecznym nie tylko dla tego, że tak Engels *dixit*, ale i dla tego, że w umyśle ich wiąże się ona ściśle z określoną formułą ideałów społecznych, formułą, w której zasklepili się rutynicznie.

Wierno-poddające trzymanie się doktryny w niezmiennym jej sformułowaniu i staranne odgradzanie jej od wszelkiego związku z rozwojem pojęć filozoficznych i teorii naukowych w innych dziedzinach wiedzy, oraz umyślnie nieraz ignorowanie przebiegu zjawisk, które w tych ramach pomieścić się nie mogą — doprowadzić musi do zagrzeźnięcia w ciasnej, talmudycznej rutynie umysłowej. Jest to fakt nader smutny, a charakterystyczny, że z wy-

jątkiem kilku socjologów ruskich, pisarzy oryginalnych, chociaż nie zbyt ścisłych — w zakresie nauk społecznych nie ma ani jednego wybitnego uczonego socjalisty, ale tylko szereg epigonów i komentatorów mistrza. Nauka społeczna rozwija się niewątpliwie, ale autorowie, którzy przyczyniają się do jej postępu, umysły twórcze i samodzielne, nie należą bynajmniej do „szkoły”, do jej prawowiernych wyznawców, jakkolwiek poglądy ich w znacznej mierze przyczyniają się do należytego wyjaśnienia procesu zjawisk społeczno-ekonomicznych. Wydać się to może paradoksem, ale bardzo jest prawdopodobnym, że szkoła „prawowiernych”, jakkolwiek uważa się sama za najbardziej radykalną, stanie się, wobec rozwoju zjawisk społecznych i teorii socjologicznych, — przytulkiem ciasnej rutyny i umysłowego wstecznicstwa. J. L. P.

### Stan oświaty między ludem.

Do spraw najważniejszych należy bezwzględnie sprawa oświaty ludu. Na pytanie jednak, jaki jest jej stan obecny, trudno by nam było dać dokładniejszą odpowiedź. Staje temu na przeszkodzie zupełny brak krytycznych danych statystycznych o analfabetach, wskutek czego pozostaje tylko możność stopniowania przymiotnika „ciemny”, niedająca się częstokroć niczem uzasadnić.

Dzięki obywatelskiej uczynności kilku osób, którym tutaj serdecznie składam podziękowanie, udało mi się przy ich pomocy zgromadzić nieco danych w tej kwestyi, z którymi chęć zapoznać czytelnika.

Dane moje pochodzą z południowych części powiatów: olkuskiego, miechowskiego i pińczowskiego, a więc charakteryzują stan oświaty w tamtych okolicach. Jakkolwiek nie są jednoczesne, gromadziłem je w ciągu lat 1887—1889, zdaje mi się, że przy tak powolnym postępie oświaty, jaki u nas istnieje, mogą być bez spełnienia wielkiego błędu przyjęte za jednoczesne. Marzyłem wprawdzie o tem, aby otrzymać je równocześnie i w większej ilości, nie jednako jednak uczynność moich współpracowników

stała temu na przeszkodzie. Znaną też u nas trudnością w przeprowadzeniu jakiegokolwiek badania zbiorowego tłumaczy się pewna niejednorodność rubryk, chociaż schemat pierwotny, według którego pragnąłem zebrać materiał, był zawsze jednakowy.

Spostrzenia moje dotyczą 17,688 ludzi, zamieszkałych w siedmiu parafiach. Robione były przy spisaniu ludności do spowiedzi wielkanocnej, przyczem uwzględniano i dzieci. Dla uproszczenia roboty, ponieważ chodziło mi głównie o procentowość analfabetów, do *piśmiennych* zaliczano w wykazach wszystkich tych, którzy umieli bądź tylko czytać, bądź czytać i pisać lub choćby tylko podpisać się. Trzy wykazy nie uwzględniały oddzielnych rubryk dla płci.

Po tych kilku uwagach przystępuję do samych wykazów statystycznych, rozpoczynając od tego, który wykazał największą liczbę *piśmiennych*.

W i e ś	Liczba mieszkańców		Z pomiędzy tych <i>piśmiennych</i>		Stosunek % <i>piśmiennych</i> na 100	
	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet
Szardzowice . . . . .	307	354	146	132	47,55	37,28
Ojców i Prądniki . . . . .	151	176	87	75	57,61	42,61
Gianowice . . . . .	311	337	110	106	34,48	31,45
Szardzowice . . . . .	161	191	68	55	42,23	28,79
Maszyce . . . . .	98	123	40	37	40,81	30,08
Niebyła . . . . .	39	33	15	13	38,46	39,39
Razem.	1067	1214	466	418	43,67	34,43

Parafia Szardzowice, powiat olkuski, r. 1887.

3)

## WYSADZONY Z SIODŁA.

Powieść.

PRZEZ

Antoniego Sygietyńskiego.

(Dalszy ciąg).

— Aktorka!.. aktorka!.. Co mi to za gadanie!.. Alboż to nie slyszalem u niej sam, na własne uszy, jak ją jakiś nazywał *panną Sonią!* Zresztą widziałem to po minie stróża, który mnie do jej mieszkania prowadził. Tak jest, nie inaczej, i tyś temu winien!.. Pisałem do ciebie list za listem, abys ją odwiódł od tego kroku, który mógł ją zaprowadzić na drogę hańby!

— Wszakżeż kochany kolega do niej wprost pisywał i sam jej listownie zabraniał, a jednak to nie pomogło.

— Tak, ale żywe słowo więcej znaczy, niż pisane! Powinieneś być przemówić do jej serca, wzbudzić w niej ambycję szlachezną, poczucie godności, szacunek dla nazwiska, którego żaden Załogowski nie splamił!

— Sam nosiłem jej listy kochanego kolegi i odczytywałem odpowiednie ustępy; lecz wszystko już było, *e-te*, spóźnione. Rzeczy się tak złożyły, iż prawie innej drogi wyjścia nie miała.

— Jaktol! Czyż, pozbawiona majątku, nie mogła była zostać szwaczką, guwernantką, zakonnica, czem chcesz zresztą, byle nie komedyjantką?

— Zakony zniesione — mówił zwolna Cieżyński, gładząc się po lewym bokobrodzie i patrząc się jednym okiem na Załogowskiego — los szwaczki w naszym społeczeństwie nie jest do pozazdroszczenia i nie chroni od upadku moralnego, a guwernantką zostać nie mogła, gdyż nie miała patentu rządowego. Wszakże prywatnej nawet pensji nie skończyła.

— Nie skończyła?.. Pisałeś mi przecież, że była już w piątej klasie!

— Tak, ale z piątej właśnie uciekła... chciałem powiedzieć...

— Co?!.. Uciekła?!

— Tak jest, opuściła pensję. Nie pisałem o tym szczególe do kochanego kolegi, aby jego serca nie ranić...

— Uciekła!.. Uciekła!.. — powtarzał Załogowski z goryczą i wyrazem przygnębienia, lecz potem zapytał porywczo: — A może jej tam dokuczali? Może ją głodzili?

— Chowaj Boże!.. pensja panny Brześkiewicz odpowiadała pod każdym względem wszelkim wymaganiom racjonalnej pedagogiki i usprawiedliwiała renomę, jaką się cieszyła w całym kraju. Jakkolwiek więc sam wybrałem dla niej tę pensję z pomiędzy tylu innych, to jednak nie robię sobie z tego powodu żadnych, *e-te*, wyrzutów: lepiej umiesz-

czoną być nie mogła. Zresztą, temperament jest w stanie wyostać się z więzów klasztornej nawet klauzuli.

— Uciekła!.. Uciekła!.. Ale gdzie?.. Po co?.. Na co?! — mówił Załogowski, nie słuchając faryzeuszowskich słów Cieżyńskiego.

— Kochany kolega zechce sobie przypomnieć, że podówczas miała osiemnaście lat: fizycznie była już prawie dojrzała, a z książek i romansów wiedziała już wszystko... Temperament wziął górę nad rozumem jeszcze nie-dojrzałym... Musiała uciekać z pensji, aby nie dać zgorszenia koleżankom...

— Nie rozumiem! Mów jaśniej!

— Kochany kolega przypomina sobie zapewne jeden z moich listów — ciągnął spokojnie na pozór Cieżyński — w którym donosiłem, iż rok ten rozchodami przewyższał wszystkie inne, z powodu kosztownej kuracji jego córki...

— Tak, pisałeś mi, iż była chorą na tyfus, potem na błednicę, i że musiałeś ją wywieźć do jakiegoś Nałęczowa...

— W rzeczywistości było inaczej: wywiozłem ją do małej wioski pod Nałęczowem, gdzie, ukryta przed niedyskretnymi oczyma i złośliwymi, *e-te*, językami, odbyła słabość.

— Moja córka?!

— Tak jest.

— Więc ją ktoś uwiódł?!

— Tak.

— Kto?!

Parafia Węclawice, powiat, miechowski, r. 1889.

W i e ś	Liczba mieszkańców		Z pomiędzy tych piśmiennych		Stosunek % piśmiennych na 100	
	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet
Węclawice	134	151	53	60	39,55	39,73
Dzięslawice	85	94	24	35	28,23	35,95
Sieborowice	56	80	27	49	48,21	27,50
Masłomiąca	188	198	59	57	31,38	28,78
Zagorzycze	121	130	26	42	21,48	32,30
Wola węclawska	52	52	10	15	19,23	28,84
Pielgrzymowice	99	91	28	17	28,28	18,57
Wiktoryjce	80	79	20	23	25,00	29,11
Kończycze	58	68	16	25	27,58	36,76
Książki	93	96	32	28	34,30	29,16
Młodziejowice	117	135	27	37	23,07	27,40
Michałowice	491	556	177	182	36,05	32,73
Wilczkowice	171	190	45	49	26,31	25,79
Żerkowice	105	117	48	18	45,71	15,42
Kozierów	31	30	16	6	51,61	20,00
Razem.	1881	2067	608	646	32,32	31,25

Parafia Bierków wielki, pow. miechowski, r. 1889.

W i e ś	Liczba mieszkańców w ogóle	Z pomiędzy tych piśmiennych w ogóle	Stosunek procentowy piśmiennych w ogóle na 100
Bierków wielki	358	116	32,40
Bierków mały	114	38	33,33
Zielona i Wysiołek	138	36	26,08
Łososkowice	157	35	22,29
Skrzeszowice	429	120	27,97
Wroniec	152	41	26,97
Wronin	327	95	29,05
Razem	1675	481	28,71

Parafia Brzesko stare w Hebdowie, powiat miechowski rok 1889.

W i e ś	Liczba mieszkańców w ogóle	Z pomiędzy tych piśmiennych w ogóle	Stosunek procentowy piśmiennych w ogóle na sto
Brzesko stare	100	14	14,00
Sierosławice	206	35	16,99
Śmiłowice	430	88	20,46
Kuchary	420	81	19,28
Pławowice	301	58	19,26
Eruszów	270	61	22,59
Prebenda	55	3	5,45
Hebdów	129	3	2,32
Razem	1911	343	17,94

Parafia Bobin, pow. pinczowski, r. 1889.

W i e ś	Liczba mieszkańców w ogóle	Z pomiędzy tych piśmiennych w ogóle	Stosunek procentowy piśmiennych w ogóle na sto
Bobin	410	98	23,90
Czajęczyce	170	30	17,64
Dalechowice	258	23	8,91
Koczanów	224	27	12,05
Wolwanowice	206	41	19,90
Razem	1268	219	17,27

Parafia Luborzyca, powiat miechowski, r. 1889.

W i e ś	Liczba mieszkańców			Z pomiędzy tych piśmiennych			Stosunek % piśmiennych na 100		
	mężcz.	kobiet	razem	mężcz.	kobiet	razem	mężcz.	kobiet	razem
Luborzyca	500	525	1025	148	152	300	29,60	28,95	29,25
Maciejowice	172	177	349	17	48	65	9,88	27,12	18,62
Łuczyce	276	294	570	33	64	97	11,95	21,76	17,01
Marszowice	136	148	284	30	51	81	22,05	34,46	28,52
Wilkówka	135	142	277	27	49	76	20,00	34,50	27,43
Goszyce	136	160	296	25	41	66	18,38	25,62	22,09
Rawałowice	108	116	324	17	27	44	15,74	23,27	13,58
Pietrzewice	147	151	298	31	39	70	21,08	25,82	23,47
Wola luborzycza	70	74	144	13	22	35	18,57	29,73	24,30
Razem	1680	1787	3467	341	493	834	20,29	27,58	24,05

Parafia Biały kościół, powiat olkuski, r. 1888.

W i e ś	Liczba mieszkańców			Z pomiędzy tych piśmiennych			Stosunek procen. piśmienn. na 100		
	mężcz.	kobiet	razem	mężcz.	kobiet	razem	mężcz.	kobiet	razem
Biały kościół	205	185	390	87	52	139	42,43	28,10	36,57
Bębło	284	313	597	63	50	113	22,18	15,97	18,92
Będkowice	216	250	466	42	40	82	19,44	16,00	17,59
Bodaczew	42	50	92	10	8	18	23,80	16,00	18,36
Czajowice	239	223	462	43	38	81	17,99	17,04	17,53
Prądnik korzkiewski	57	60	117	10	9	19	17,54	15,00	16,23
Swywoła	44	46	90	8	9	17	18,18	19,56	18,88
Szyce	102	131	233	36	28	64	35,29	21,37	27,46
Wierzchowice	67	91	158	18	24	42	26,86	26,37	26,58
Wielka wieś	256	272	528	67	42	109	26,17	15,44	20,64
Razem	1512	1621	3133	384	300	684	25,39	18,50	21,83

— Ja... Ja... Ja nie wiem...  
 — Jakto nie wiesz?!.. I cóż-eś ty za opiekun?!... Ale to nie prawda!.. Ty wiesz! Ty musisz wiedzieć! Mów—kto?  
 — Nie wiem!  
 — Daj słowo honoru!  
 — Słowo honoru?!.. Nie daje się, *e-te*, słowa honoru w rzeczach tak drażliwej natury...  
 — A widzisz, że wiesz, tylko nie chcesz powiedzieć!  
 — Nie mogę, *e-te*, zdradzić tajemnicy panny Zofii—odparł Cieżyński, spuszczaając oczy.  
 — I miała dziecko?!  
 — Tak jest.  
 — Ze swoim, z mojem nazwiskiem?!  
 — Droga wielkich wysiłków i kosztów zdołaliśmy utaić wszystko. Dziecko pod innym nazwiskiem, zostało oddane do szpitala *Dzieciątka Jezus*.  
 — Do domu podrzutków?!... Krew krwi mojej?!..  
 — Tak jest — odpowiedział Cieżyński, gładząc się po prawym bokobrodzie, przyczem, dla uniknięcia wzroku Załogowskiego, odwrócił głowę na bok.  
 — I ona to przeżyła?!  
 — Cóż miała zrobić?!.. Niezlomne wymagania konwenansu...  
 — A jeżeli dziecko będzie chciało kiedyś dochodzić praw do nazwiska?..  
 — Nie ma obawy: umarło w kilka tygodni po umieszczeniu w szpitalu...

— Ziemio rozstąp się pod memi nogami!... Co za hańba!.. Nie!.. Ja tego nie przeżyję! Zabiję ją, ciebie, siebie — ryknął Załogowski, i, porwawszy się z krzesła, przyskoczył z pięściami do Cieżyńskiego.  
 W tej chwili drzwi się otworzyły od przedpokoju i na progu stanął służący.  
 — Czego chcesz—spytał Cieżyński, nie ruszając się z miejsca.  
 — Pani prosi pana mecenasa.  
 — Zaraz—odpowiedział *mecenas*, dając równocześnie służącemu znak ręką, aby wyszedł.  
 Nastąpiła długa chwila milczenia. Załogowski, skamieniały w bólu, stał na środku pokoju, z głową ponuro spuszczoną na dół, z brwiami nerwowo ściągniętymi ku osadzie nosa, z oczami tępo utkwionymi w jakiś świecący przedmiot na biurku, z pięściami silnie zacisniętymi, jakby do walki, którą wyzwał, a której jednak nie miał siły, czy odwagi prowadzić. Cieżyński, nie patrząc na niego, gładził sobie miękko bokobrody, naprzemian: to jedną, to drugą ręką, i gryził z odruchową bezmyślnością dolną wargę, przyczem pokazywał cały rząd białych, szerokich zębów górnej szczęki, co było oznaką pewnego zaniepokojenia z jego strony. Z sąsiedniej jadalni doleciał odgłos zegara, który dźwięcznie, powoli bił dwunastą godzinę. Równocześnie z ostatniem uderzeniem Cieżyński wstał cichutko z krzesła, i, przysuwając się ostrożnie do Za-

łogowskiego, rzekł prawie spokojnie, tonem słodkim, a zarazem obłudnie smutnym:  
 — Kolega wybaczy, że na chwilę zostawię go samego z jego myślami... Potrzebuję parę słów pomówić z żoną. Za pół minuty będę z powrotem... Może kolega zechce usiąść tymczasem.  
 Załogowski, przebudzony z odrętwienia, spojrzawszy groźnie za odchodzącym Cieżyńskim, lecz w chwili, kiedy ten zamykał drzwi jadalni za sobą, jęknął boleśnie całą pierśią, i odrzuciwszy w tył głowę, padł bezwładnie na fotel przy okrągłym stole przed kanapą. Cała jego chwilowa zdolność do działania, do czynu, zginęła odrazu, ustępując miejsca refleksji bezprzedmiotowej. Oczy miał zamknięte; był błądy; czoło mu się pomału rozfałdowywało i cała twarz pod wpływem ogólnego zmęczenia zaczęła nabierać wyrazu rezygnacji, prawie apaty.  
 Widać było, że siły fizyczne i moralne wyczerpują się, a w duszy, po całym pierwotnym bólu, gniewie, dramacie, po całej burzy natężonych uczuć, nastaje pomroka czczego, bezwrażliwego przygnębienia. Temperament na krótką metę, poderwany już kilkotygodniową chorobą i gorzkimi refleksyjami nad nieudaną próbą samobójstwa, zużył się w porywczych słowach. Po gwałtownym, nadmiernym wybuchu, nastąpiło odczucie nerwów, które w tej chwili może już żadne wrażenie, żaden cios, nie byłyby w stanie za-

Przyjrzyjmy się teraz, jak się przedstawia procentowość piśmiennych i niepiśmiennych w badanych siedmiu parafjach po odrzuceniu ułamków.

Parafja	Na 100 ludzi piśmien. %	Na 100 ludzi niepiśmien. %
Bobin . . . . .	17	83
Hebdów . . . . .	18	82
Biały kościół . . . . .	22	78
Luborzycza . . . . .	24	76
Bierków wielki . . . . .	29	71
Więclawice . . . . .	32	68
Smardzewice . . . . .	39	61

Zatem w najlepszym razie, biorąc parafjami mamy na 100 więcej, niż połowę, bo 61% niepiśmiennych; w najgorszym 83% procent ten znacznie się powiększa, jeżeli rozpatrujemy stosunek niepiśmiennych w pojedynczych wsiach. Dochodzi wtedy do 98 (Hebdów, tab. 6); 95 (Prebenda, tab. 6); 91 (Dalechowice, tabl. 7).

Następująca tabliczka najlepiej uwidoczni czytelnikowi stopniowanie procentowości niepiśmiennych w badanych 60-ciu wsiach, oraz jak one się pod tym względem grupują:

% piśmien.	% niepiśm.	Ilość wsi	N a z w y w s i
3	97	1	Hebdów
5	95	1	Prebenda
9	91	1	Dalechowice
12	88	1	Koczanów
14	86	2	Rawalowice, Brzesko stare,
16	84	1	Prądnik korzkiewski,
17	83	2	Łuczyce, Sierosławice,
18	82	4	Czajowice, Bodaczew, Będkowi-
			ce, Czajęczyce,
19	81	5	Kuchary, Maciejowice, Swywola,
20	80	2	Bębło, Pławowice,
21	79	1	Śmiłowice, Wolwanowice,
22	78	2	Wielka wieś,
23	77	2	Łososkowice, Goszyce,
			Pietrzejowice, Gruszów,

targać. Przeciągnięta struna wrażliwości przestała drgać, zdolna, co najwyżej, zamiast dźwięków jędrnych wydawać pusty szmer.

I Załogowski stracił wolę, a z nią pobudki akcyi. To też, kiedy Cieżyński wrócił po kilku minutach do gabinetu, zobaczył przed sobą na fotelu napół leżącego, bladego, zmęczonego, lecz spokojnego szlachcica, który zrezygnowany na wszystko, może przystąpić do formalnego załatwienia sprawy.

— Przepraszam kochanego kolegę — zagał Cieżyński, z całą obłudą człowieka, przygotowanego na wszystko, siadając na fotelu z drugiej strony stołu — żem mu pozwolił dłużej, niż myślałem, czekać na siebie. Było w tem zresztą trochę również i wyrachowania psychologa. W bezwzględnej ciszy i w samotności łatwiej jest przyjść do pożądanego równowagi po nadmiernym wrażeniu, zwłaszcza niemiłej natury. Czas jest i będzie zawsze najlepszym lekarzem na rany duszy i serca. To też, jakkolwiek rozumiem doskonale, odczuwam do głębi świętą boleść ojca, który, pokładając najpiękniejsze nadzieje na przyszłości dziecka...

— Nie mam dziecka!... Nie chcę o niej słyszeć!... To już rzecz skończona!... Mówmy o interesach—odpowiedział Załogowski głosem złamanym, matowym, głuchym.

— Kochany kolega postąpił sobie — rzekł Cieżyński, wstając i ściskając Załogowskiego z przesadną czułością za rękę—jak na rozsąd-

% piśmien.	% niepiśm.	Ilość wsi	N a z w y w s i
24	76	4	Bobin, Pielgrzymowice, Wola
25	75	1	Więclawska, Wola luborzycza,
26	74	2	Młodziejowice,
			Wilczkowice, Zielona i Wysiołek,
27	73	6	Szyce, Wiktorowice, Zagoszyce,
28	72	1	Wroniec, Wilkówka, Wierz-
29	71	3	chowie,
30	70	1	Skrzeszowice,
			Wronin, Marszowice, Luborzycza,
32	68	3	Masłomiąca,
			Książniczki, Bierków Wielki,
33	67	3	Kończyce,
34	66	1	Cianowice, Dzięslawice, Bierków
35	65	2	mały,
36	64	2	Michałowice,
37	63	1	Maszyce, Szczodrkowice,
39	61	1	Kozierów, Sieborowice,
40	60	1	Biały kościół,
42	58	1	Niebyła,
43	57	1	Więclawice,
50	50	1	Smardzewice,
			Żerkowice,
			Ojców i Prądniki.

Porównajmy teraz stosunek piśmiennych i niepiśmiennych między mężczyznami i kobietami najpierw parafjami:

Parafja	% mężczyzn		% kobiet	
	piśm.	niepiś.	piśm.	niepiś.
Smardzewice . . . . .	44	56	34	66
Więclawice . . . . .	32	68	31	69
Luborzycza . . . . .	20	80	28	72
Biały kościół . . . . .	25	75	18	82

Widzimy, że w trzech parafjach procent piśmiennych mężczyzn jest większym, niż piśmiennych kobiet; zatem większą część niepiśmiennych stanowią kobiety. Wyjątek stanowi jedynie parafja Luborzycza, gdzie procent piśmiennych kobiet jest większy, niż procent piśmiennych męż-

czyn\*) Największy procent piśmiennych mężczyzn i kobiet, biorąc parafjami, znajdujemy w parafji Smardzewice: mężczyzn 44%, kobiet 34%; najmniejszy—mężczyzn w parafji Luborzycza—20%, kobiet, w parafji Biały kościół, 18%. Porównując procentowość piśmiennych mężczyzn i kobiet wsiami, otrzymujemy taki rezultat: Z 40 wsi, w 22 procent piśmiennych mężczyzn jest większy, niż procent piśmiennych kobiet; w 16 procent piśmiennych mężczyzn jest mniejszy, niż piśmiennych kobiet, a w dwóch obie płcie stanowią jednakowy procent.

Następująca tablica wskaże nam *minimum* i *maximum* procentowości piśmiennych mężczyzn i kobiet w pojedynczych 40 wsiach a zarazem liczbę wsi, mających jednakowy procent bądź piśmiennych mężczyzn, bądź kobiet.

Procent piśmiennych mężczyzn na 100	We wsiach	Procent piśmiennych kobiet na 100	We wsiach
10	1	—	—
12	1	—	—
16	1	15	2
18	4	16	3
19	3	17	1
20	1	19	1
21	2	20	2
22	2	21	1
23	1	22	1
24	1	23	1
25	1	—	—
26	2	—	—
27	1	26	4
28	3	27	3
—	—	28	1
30	1	29	6
31	1	30	2
—	—	31	1
34	1	32	1
—	—	33	1
35	2	34	1
—	—	35	1

\*) W Maciejowicach (parafja Luborzycza) mężczyźni piśmienni na 100—10%; kobiet 27%.

nego człowieka przystało. Cóż po badaniu motywów czynu, kiedy on sam się przez to odstać nie może. Święte słowa Deotymy, naszej niezrównanej wieszczki:

„Czynów z progów przeszłości sam Bóg nie odwoła!”

— Przejdźmy, mówię—do interesów!...

— Nic łatwiejszego; ale to się tak na poczekaniu, *stante pede*, załatwić nie da. Wątpię zresztą, aby kochany kolega chciał rzecz całą traktować *en bloc*. Ostateczny rezultat jest już kochanemu koledze wiadomy z mego ostatniego listu, przy którym, *e-te*, załączyłem tysiąc dwieście rubli, jako należność resztującą, a powstała z dobrowolnego przepołowienia sumy hipotecznej Werthsmara, który, dla oszczędzenia mi kosztów stępla, zobowiązał się przez to przy licytacji Ocieszyna, nie pędzić mnie po nad sumę *Towarzystwa*, subhastującego nas za zaległe raty. Inaczej nie byłbym w stanie utrzymać się przy licytacji a tem samem i przy majątku.

— Jakto!.. I tyle tylko mi się pozostało z pięćdziesięciu włók najpiękniejszej ziemi.

— Jest jeszcze suma, dwa tysiące rubli, nieboszczki żony kochanego kolegi, zahipotekowana na pierwszym numerze zaraz po towarzystwie, a więc, pomimo deprecjacji majątku, dość pewna.

— Kto jest właścicielem obecnie Ocieszyna?

— Filip Zomerski, mój szwagier, za któ-

rego pieniądze zdołałem uratować, ile się tylko dało.

— I na tem koniec!

— Jak przejrzymy akty i rachunki szczegółowo, to jestem prawie pewien, że się jeszcze gdzieś jakaś sumka pokaże. Lecz na to potrzeba dłuższego czasu. Cały stos papierów z szesnastu lat! Pół dnia zejdzie nam na sprawdzaniu samem cyfr, a ja dziś, *e-te*, właśnie jestem zajęty w sądzie i nie przygotowany.

— Więc kiedyż?

— Jeżeli kochany kolega pozwoli, to dziś wieczór uporządkuję papiery, przygotuję plan, i jutro, choćby od ósmej, weźmiemy się do roboty.

— Niech i tak będzie—odpowiedział kwaśno Załogowski, robiąc przytem minę pogardliwego zdziwienia—przyjdę jutro o ósmej.

— Ale o ósmej rano. Zabieram sobie kochanego kolegę na cały dzień. Po pracy będzie się należał nam wypoczynek, pogawędka o przeszłości i projektowanie o przyszłości... Gdzie kochany kolega stoi?

— Nigdzie.

— Jakto?

— Jadę wprost ze szpitala.

— Ach!.. To może by kolega stanął tu gdzie w bliskości, na przykład w *Hotelu Polskim*?

(d. c. n.)

Antoni Sygietyński.

Procent piśmiennych mężczyzn na 100	We wsiach	Procent piśmiennych kobiet na 100	We wsiach
36	1	36	1
—	—	37	2
38	1	—	—
—	—	39	1
40	1	40	1
41	1	41	1
42	2	—	—
—	—	43	1
46	1	—	—
48	2	—	—
52	1	—	—
58	1	—	—

Widzimy przeto, najmniejszy procent piśmiennych mężczyzn, 10%, posiada wieś Maciejowice (pow. Luborzycza); największy—58% Ojców (pow. Smardzewice).

Co do kobiet, najmniejszy procent piśmiennych, 15%, znajdujemy w Prądniku korzkiewskim (parafia Biały kościół) i w Wielkiej wsi (ta sama parafia); największy—43%, w Ojcowie (parafia Smardzewice).

Pozostaje nam jeszcze obliczenie procentowości piśmiennych w ogóle we wszystkich 7-iu parafiach razem wziętych, oraz piśmiennych mężczyzn i kobiet w czterech parafiach, w których uwzględniano rubryki na płec. Zrobimy to z następującej tablicy:

Parafia	Liczba mieszkańców		Z pomiedzy tych piśmiennych		Stosunek procentowy piśmiennych na 100	
	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet	mężcz.	kobiet
Smardzewice	1067	1214	466	418	43,67	34,43
Wieńkowie	1881	2067	608	646	32,32	31,25
Bierków wielki	1680	1787	341	493	20,29	27,58
Luborzycza	1512	1621	384	300	25,39	18,50
Biały kościół	—	—	—	—	—	—
Hebów	—	—	—	—	—	—
Bobin	—	—	—	—	—	—
Razem	6140	6688	1799	1857	29,30	27,76

Otrzymujemy takie rezultaty:

Na ogólną liczbę badanej ludności 17683, przypada na 100 26,56% piśmiennych.

Na ogólną liczbę 6140 mężczyzn w czterech parafiach, na stu jest piśmiennych 29,29%.

Na ogólną liczbę 6688 kobiet w tychże czterech parafiach na stu jest piśmiennych 27,76%.

Zestawiając teraz ostatecznie wyniki naszych badań co do procentowości niepiśmiennych na 100, otrzymujemy następujące dane:

Biorąc parafiami, mamy w najlepszym razie, ogółem 61% niepiśmiennych; w najgorszym 83%.

Co do płci: Mężczyzn: w najlepszym razie 56%, w najgorszym 80%; kobiet: w najlepszym razie 66%; w najgorszym 82%.

Biorąc wsiami, mamy w najlepszym razie ogółem niepiśmiennych 50%, w najgorszym 98%.

Co do płci: Mężczyzn: w najlepszym razie 42%, w najgorszym 90%; kobiet: w najlepszym 57%, w najgorszym 85%.

Przeciętno mamy we wszystkich badanych parafiach 72% niepiśmiennych; co do płci zaś w czterech parafiach, gdyż tylko w tych uwzględniano osobne rubryki na płci, mężczyzn 70%; kobiet 71%.

Na zakończenie jeszcze słów kilka:

Z obliczeń, które tutaj podałem, choć oprzeć się mogłem na bardzo szczupłej liczbie danych, widzimy, że stan oświaty między ludem naszym jest wogóle nader smutny, tem smutniejszy, że okolice któremi się tutaj zajmowałem, należą jeszcze do bardzo szczupliwych pod tym względem; znam daleko więcej takich, w których procent niepiśmiennych będzie znacznie większy choć danych liczbowych na to nie posiadam. Przeświadczenie jednak takie nie wystarczy; nam trzeba cyfr, trzeba dokładnej statystyki niepiśmiennych, która będzie wymowniejszą, niż wszelkie lamenty i ubolewania. Materiał tej pracy powinniśmy mieć własny i zgromadzony przez nas samych. Wiem z doświadczenia, że rzecz to nie łatwa, ale wiem również z doświadczenia, iż przy silnej woli i szczerzy chęciach w znacznej części wykonalna. Chodzi tylko o to, aby chciał ją podjąć ktoś taki, kto by miał możność zajęcia nią całego ogółu, a zarazem sposobność przypominania mu o niej często. Zdaje mi się, że mogłaby się tem zająć Redakcja Głosu, której z pewnością nieodmówiliby swej pomocy żadne z czasopism polskich.

Stanisław Ciszewski.

Praga Czeska w kwietniu, 1890.

### Kasy emerytalne dróg żelaznych.

#### IV. Kasa kolei iwangrodzko-dąbrowskiej.

W poprzednich artykułach skreśliłem interesy tych kas emerytalnych tutejszych kolei żelaznych, ustawy których różnią się we wszystkich prawie punktach z ustawą normalną przepisane-go prawem typu kas emerytalnych i oszczędnościowo-zapomogowych dla dróg żelaznych prywatnych w całem państwie ruskiem i, jako takie, muszą uleść likwidacyi. Obecnie zaś, zajmę się kasą zjednoczenia kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, która jakkolwiek posiłkuje się statutem prawie zupełnie zgodnym z ustawą normalną a zatem i nie ulegnie reformie, zasługuje jednak na bliższe poznanie się z nią a to głównie w celu porównania kasy tej z poprzednio już poznanymi i wyrobienia sobie pojęcia o kasach nowych, normalnych.

Ustawa kasy iwangrodzko-dąbrowskiej wprowadzoną została wówczas, kiedy w ministerjum komunikacji badana była kwestya utworzenia dla wszystkich kolei żelaznych w Cesarstwie i Królestwie kasy emerytalnej ogólnej i opracowywano projekt ustawy normalnej. Założyciele więc kolei iwangrodzko-dąbrowskiej wiedząc o mającej nastąpić w tym kierunku reformie, prosili ministerjum o wskazanie w tym względzie i 22 maja 1885 r. otrzymali projekt kasy emerytalnej, który też zatwierdzony został przez ogólne zebranie akcyjnarjuszów tej kolei dnia 4 lipca 1885 r. a następnie wprowadzony w życie.

Według tej ustawy, wszyscy etatowi pracownicy kolei iwangrodzko-dąbrowskiej płci obojej, w wieku do 60 roku życia, obowiązkowo należec muszą do kasy emerytalnej z tym jednak warunkiem że wstępujący na służbę przed 50 rokiem życia zyskają prawa do pensji dożywotniej, ci zaś, którzy wstąpią w wieku pomiędzy 51 a 60 rokiem życia, otrzymają tylko wsparcia jednorazowe; również kasa przyznaje emeryturę wdowom po uczestnikach i fundusz na wychowanie dzieci małoletnich a nawet wypłacać może pensyje i osobom obcym, do składu służby nie należącym, które poniosą kalectwo na tej kolei, lecz w takim tylko razie, jeżeli towarzystwo wniesie do kasy odpowiednią sumę.

Skala emerytalnych pensyj dla służby kolei iwangrodzko-dąbrowskiej nie normuje się tak ściśle w stosunku do okresów przesłużonego czasu, jak to ma miejsce na innych kolejach tutejszych, lecz zależy od wieku, w jakim uczestnik wstępuje do służby, ilości lat pozostawiania na kolei, oraz stanu zdrowia.

Na podstawie tych danych obliczane są pensyje emerytalne według odnośnych tablic, ułożonych na zasadzie rachunku prawdopodobieństwa, przy formowaniu których miano na względzie: a) odsetki w stosunku 5% od kapitałów kasy, b) śmiertelność służby kolejowej, c) dane statystyczne dotyczące wypadków niezdolności

do pracy na kolei i d) śmiertelność osób niezdolnych do pracy.

Pensyje emerytalne, jakie kasa ta wypłaca, dzielą się na trzy kategorie a mianowicie: a) pensyje normalne, b) pensyje wzmocnione dla urzędników i oficyjalistów niezdolnych do pracy i c) pensyje dla kalek.

Suma pensji normalnej dożywotniej zależy od wieku uczestnika przy wstąpieniu na służbę, od sumy składek, wniesionych przez tegoż do kasy, i liczby lat, przesłużonych na kolei.

Składanie wniosków i wzrost pensyi emerytalnej ustaje po przesłużeniu na kolei lat 35 dla tych uczestników, którzy wstąpili do służby w wieku do 20 lat włącznie; dla wstępujących na kolej w wieku od 20 do 25 roku życia—po dości do lat 55; dla wstępujących w wieku od 25 do 30 roku — po przesłużeniu lat 30 i nareszcie dla wstępujących w wieku po 30 roku życia—po dości do lat 60.

Wyjątek w tym względzie stanowią: maszyniści i ich pomocnicy, palacze, konduktorzy, smarownicy, wagenmajstrzy i ustawiciele pociągów, którzy wysługują pełną emeryturę po dości do 50 roku życia i po przesłużeniu 30 lat na kolei. Każdy uczestnik po przesłużeniu 15 lat zyskuje pierwsze prawa emerytalne. Od chwili, kiedy pensya emerytalna wzrastać przestanie, uczestnicy otrzymywać będą emeryturę bez względu na to, czy pozostają nadal na służbie lub nie.

Pensyje wzmocnione niezdolni do pracy otrzymują po 10 latach służby w stosunku 60% tego funduszu, jaki zapisany został na ich rachunkach i jaki wypada z obliczenia, według odnośnych tablic; po latach 10 pensya tej kategorii zwiększa się z każdym rokiem służby o 2%, tak że po 30 latach służby, stanowiąc będzie pełną emeryturę t. j. 100%, wogóle zaś, pensyje wzmocnione są znacznie wyższe w stosunku do pensyj normalnych. Uczestnicy którzy staną się niezdolnymi do pracy, mogą otrzymać emeryturę i przed wysłużeniem przepisanym lat służby, lecz w takim tylko razie, jeżeli podadzą prośbę do komitetu kasy emerytalnej, który (ze swojej strony wydaje polecenie oddzielnej komisji zbadania stanu zdrowia kandydata. Komisya taka składa się z zarządzającego kasą jednego lub kilku lekarzy i dwóch członków komitetu kasy, z których jednego wybiera tenże komitet, drugiego zaś—poszkodowany na służbie. W takim komplecie komisya ta orzeka: rodzaj i stopień kalectwa, oraz zdolność poszkodowanego do pracy produkcyjnej.

Uczestnicy, niezadowoleni z wyroku komisji, mają prawo w ciągu 4 tygodni zaapelować do komisji pośredniczącej i żądać ponownego zbadania stanu swego zdrowia, komisya zaś pośrednicząca, w której skład wchodzi 4-ch kolegów chorego, wybranych przez tegoż, oraz 4-ch członków komitetu kasy i co najmniej dwóch lekarzy, ostatecznie decyduje o zdolności uczestnika do dalszej pracy i na tę decyzję nie ma już apelacyi.

Uczestnicy, którzy na służbie ulegną ciężkiemu kalectwu, pozbawiająmu ich możności zapracowania na życie, otrzymują emeryturę bez względu na ilość lat przesłużonych na kolei, w stosunku 3/4 ostatniej rocznej pensyi, przytem emerytura tego rodzaju nie może przewyższyc rs. 1,500 rocznie.

W tej kategorii wyjątek stanowią maszyniści i ich pomocnicy, palacze, konduktorzy i smarownicy t. j. ci wszyscy, którzy utrzymują wiorstowe, mają oni bowiem prawo w razie kalectwa do emerytury, równającej się półtorarocznej, ostatnio pobieranej pensyi etatowej.

Ci zaś, którzy podczas pełnienia służby poniosą kalectwo, nie pozbawiające ich jednak możliwości zapracowania na swoje utrzymanie, lecz wskutek tego kalectwa zmuszeni będą opuścić służbę przy kolei iwangrodzko-dąbrowskiej, otrzymają emeryturę w stosunku następującym: do 15 lat służby włącznie 33% ostatnio pobieranej pensyi, za służbę od 15 do 20 lat włącznie—50% i za służbę więcej nad iad 30—75% pensyi etatowej.

Gdyby jednak pensya emerytalna, w ten sposób obliczona, niższą była od pensyi obliczonej według tablic dla uczestników niezdolnych do pracy, o czem mówiłem powyżej, to emerytura przyznana będzie według obliczenia korzystniejszego dla poszkodowanego.

W tem miejscu objaśnić należy że niedobór

jaki powstanie z tytułu przyznawania emerytur dla kalek i pensji wzmocnionych dla uczestników niezdolnych do pracy, pokrywany jest z dopłat towarzystwa, dopłaty zaś te, o ile nie rozpisane zostaną proporcjonalnie na rachunku uczestników, przelewane są do specjalnego funduszu rezerwowego, pozostającego w rozporządzeniu towarzystwa kolejowego, z którego właśnie czerpane są zapomogi w razie przyznania pensji zwiększonej.

Norma tej zapomogi jest następująca: jeżeli kaleka ma 10 lub więcej lat służby, to zapomoga towarzystwa winna równać się matematycznej wartości pensji, stanowiącej różnicę pomiędzy pensją wzmocnioną określoną przez ustawę a tą do jakiej ma prawo uczestnik z tytułu swego kalectwa; jeżeli zaś kaleka nie ma jeszcze skończonych 10 lat służby, to dopłata towarzystwa stanowi sumę skapitalizowanej pensji emerytalnej, do jakiej uczestnik ten zyskał prawa na mocy ustawy, po odtrąceniu sumy pensji wzmocnionej, jaka wypada na rzecz jego z obliczenia według tablic.

Do ustawy kasy prawodawca wprowadził warunek, bardzo korzystny dla uczestników, dozwalający im kapitalizowania pensji emerytalnych, lecz jednocześnie zrobił ograniczenie, iż emerytura wówczas tylko może być skapitalizowana, jeżeli nie przewyższa  $\frac{1}{3}$  płacy etatowej, ostatnio pobieranej przez uczestnika na służbie, gdyby zaś przyznana emerytura wynosiła sumę wyższą nad 50% ostatniej płacy etatowej, to tylko przewyżkę emerytury nad 50% płacy i to jeżeli przewyżka ta nie stanowi więcej na 20% płacy uczestnik ma prawo skapitalizować. W obudwóch tych wypadkach, od sumy pensji skapitalizowanej, jaką uczestnik podniesie jednorazowo, tem samem zrzekając się emerytury, kasa potrąca 6% na rzecz kapitału zapasowego.

Uczestnicy kasy, nie posiadający praw do emerytury, a wychodzący z kolei przed wysłużeniem lat 5-ciu, otrzymują całą sumę wkładów uzbieranych na ich rachunkach bez procentów; ci zaś, którzy przesłużą więcej niż lat 5, lecz nie osiągną 10 lat służby, to oprócz zwrotu własnych wniosków, otrzymują i dopłatę towarzystwa, zapisaną na ich kontach, lecz w takim tylko razie, jeżeli uwolnionymi zostaną od służby wskutek słabego zdrowia, lub spadną z etatu.

Uczestnicy zdolni do pracy a opuszczający kolej po 10 latach służby, otrzymują skapitalizowaną wartość nabytych praw emerytalnych w stosunku do sumy wniosków, zapisanych na ich rachunkach a oprócz tego 50% dopłaty towarzystwa, figurujących na ich kontach, przytem zwrot drpłaty tej zwiększa się o 10% za każdy następny rok służby.

Na tem kończą się prawa, przysługujące uczestnikom kasy, pozostaje mi więc jeszcze określenie praw i warunków, przysługujących wdowom i dzieciom po uczestnikach.

Skala pensji emerytalnej wdowy zależy od ilości lat uczestnictwa w kasie, wysokości wnoszonych na jej rzecz składek przez męża i wieku z każdego z małżonków przy zaliczeniu ich w poczet członków kasy.

W razie śmierci męża przed wysłużeniem na kolei lat 5-ciu, wdowa otrzymuje wszystkie wnioski zapisane tak na jej, jak również i męża rachunkach wraz z procentami składanymi 5%; jeżeli zaś uczestnik umrze, przesłużwszy więcej niż lat 5—wdowa zyskuje prawa do pensji emerytalnej dożywotniej.

Wdowa ma prawo kapitalizować pensję emerytalną, lecz w takim tylko razie, jeżeli suma tej pensji stanowi mniej niż  $\frac{1}{6}$  płacy etatowej ostatnio pobieranej przez męża, licząc najwyższy zakres takowej do rs. 1,500 rocznie; gdyby zaś pensja wdowy stanowiła więcej niż  $\frac{1}{3}$  ostatniej pensji mężowskiej, to przewyżkę nad tę normę można skapitalizować, nie wyższą wszakże jak  $\frac{1}{6}$  ostatniej płacy męża, przyczem kasa potrąca 6% na rzecz kapitału zapasowego.

Uczestnicy żonaci, opuszczający kolej, nie wysłużwszy pełnych lat 10, otrzymują składki wniesione na rzecz żon bez procentów, wnioski zaś towarzystwa, zapisane na rzecz tych żon, zwracają się uczestnikowi bez procentów, lecz w takim tylko razie, jeżeli ten ostatni przesłuży co najmniej lat 5 i opuszcza kolej wskutek słabości zdrowia lub spadnie z etatu.

Uczestnicy zdolni do pracy którzy przesłużą lat 10, otrzymują wnioski swoje złożone na rzecz

żon, wraz z procentami, oraz 50% wartości tej pensji emerytalnej, jaka należy się jej z tytułu dopłat towarzystwa, przytem zwrot dopłat tych zwiększa się o 10% za każdy następny rok służby.

Uczestnikom, opuszczającym kolej po wysłużeniu lat 15 i więcej a przytem zdolnym do dalszej pracy, służy prawo pozostać i po opuszczeniu służby uczestnikami kasy wdowiej, aż do 65 roku życia, z warunkiem jednak, że z dopłat towarzystwa żony ich korzystać w dalszym ciągu nie będą; gdyby zaś korzystać z tego prawa nie chcieli, to otrzymać mogą skapitalizowaną pensję emerytalną, przypadającą na rzecz ich żon, po potrąceniu z takowej 6% na rachunek kapitału zapasowego. (d. n.)

## BEZ OBLUDY.

Szybkie tempo cywilizacji. Projekty reform. Bulwary nad Wisłą, na okopach. Podjazd i korytarz. Przeciwno modzie. Sztuczne fortytowanie.

Żyjemy w okresie szybkich przeobrażeń i poniewierania tradycji, najbardziej nawet zakorzenionych. Oto w Berlinie, jak malowniczo wyraził się p. Olencki, „z niesłychanym pośpiechem pędzi naprzód rozpoczęta niezmiernie śmiałym z miejsca zawrotem historyczna ewolucja”. Obaliła ona Bismarka, zwołała konferencję międzynarodową, a teraz, dekretem cesarskim, godzi w skarbnicę najdroższych ideałów niemieckiego „ciała” oficerskiego — nie pozwala robić z posad wojskowych wygodnego gniazda kasty szlacheckiej. Niemcy są, widać, w tem szczęśliwym położeniu, że mogą pozwolić nie-szlacheć, aby bywała obrońcą i przedstawicielem ich interesów narodowych — nie tak, jak my, co nadajemy szlacheckie przydomki nawet tym z pomiędzy mężów zasłużonych, którzy ich za życia nie chcieli: świadczyć może przewzanie Walewskiego *Colonną* po śmierci, przeciwko czemu nieboszczyk zawsze protestował.

Ale i u nas ewolucja „z pośpiechem pędzi naprzód”, a że trafiła właśnie na miesiące wiosenne, więc zapełniła najplodniejszą sferę naszego życia, sferę projektów, kasztanami, akacyjami, topolami, albo też, mówiąc technicznie — bulwarami i plantacyjami, zaś, wyrażając się poetycznie — majem i zielenią. P. Szanior chce nas obulwarować od strony okopów jerozolimskich (niema w tem nic antysemitckiego); p. Devars, któremu na chrzcie kuryjerowym nadano imię „ruchliwego francuza”, pragnie obulwarować nas od strony Wisły, na wzór Pesztu, Zurychu, albo „cudownych bulwarów nad Sekwaną”.

Ruchliwy francuz, szkicując plany przyszłej naszej ozdoby, największej, bo mającej mieć dwanaście sażeni szerokości, mógł poznać nastroj terażniejszych czasowych posiadaczy, oraz stałych turystów Powisła.

— Patrz, smyku, mówił jeden z nich, skrzętny badacz wykopalisk na miejscu, gdzie stała kiedyś wspaniała szychta, do drugiego, któremu wiek młodociany pozwala w godzinach spoczynku mieścić się w niewielkiej beczie do wapna — patrz, co robi ten dryblas. Myślisz, może, że przyszedł szukać tu śniadania, aha, jutro! Dokuczyło im, że mamy takie ciasne lokale i brzydki spacer: mają wybudować nam kamienice i zostawiają jeszcze dwanaście sażeni, cośmy mogli dymać... P. Devars ani się domyśla, jakim jest rewolucjonistą, jak starej, jak zakorzenionej tradycji śmierć pragnie zadać. Zniesienie Powisła — to w znacznej mierze usunięcie, albo przynajmniej wyrugowanie jego ludności, zawsze rabunku, zawsze ruchomej i niestałej, wiecznie jednak powracającej do swoich kryjówek. Czytałem niedawno pracę pewnego anglika o ekonomiczno-sanitarnych warunkach Glasgowa. Autor z bezwzględnością, piętnuje społeczne męty ludności glosowskiej i doradza zupełne zburzenie jej gniazda, to jest najuboższych i najbrudniejszych dzielnic miejskich. Pomijając szorstkość przemówienia i pewne okrucieństwo środków przez niego zalecanych, w projekcie usunięcia nór i kryjówek złodziejskich, zastąpienia nędznych lepianek przez domy wielkie, czyste i dobrze administrowane, postawienia, słowem, całego miasta, jak na dłoni przed oczami

wszystkich mieszkańców, w zamiarze tym, powiadam, zawiera się myśl, zasługująca z pewnych względów na poparcie: możliwość prowadzenia nędznej egzystencji, kosztem pracy cudzej, nie jest bynajmniej wystarczającym albo pożądanym odwetem dla innych za niemożność jakiegokolwiek bądź egzystencji kosztem własnej pracy. Usuwanie kryjówek nędzarzy i złodziei nie usuwa wprawdzie źródeł ani złodziejstwa, ani nędzy, ale zmusza obie te kategorie ludzi stanąć oko w oko ze społeczeństwem i prowadzi ich do gruntowniejszego, a trwalszego załatwienia zobowiązanych rachunków. Wszelkie zaprowadzane dzisiaj nowe karby porządku nie tem są dobre, że leczą niemoc organiczną, że usuwają choroby, ale tem właśnie, że coraz wyraźniej i dobitniej wykazują niemożność gruntownego jej wyleczenia bez leczenia gruntownego.

Walka z tradycją, raz się zaogniwszy, dosięga tego, co w niezmiernej ruchliwości swojej mogłoby być jednak symbolem umysłowego zeszywnienia i braku inicjatywy: mówię tu o modzie. W Europie zachodniej odzywają się dziś dosyć często, a u nas dość często powtarzane są głosy przeciwko panowaniu mody w strojach niewieścich.

Żaden może fakt nie przemawia silniej na korzyść (korzyść wątpliwą) duchowej niższości kobiet dzisiejszych, żaden nie świadczy tak silnie o faktycznej nieudolności ich do życia samodzielnego, do inicjatywy, żaden nie mówi tak głośno o braku w nich silniejszego poczucia indywidualizmu, o braku twórczości — jak owo bierne a skwapliwe poddawanie się rozkazom francuskiego krawca, lub pierwszej lepszej kokoty paryżkich bulwarów czy salonów. Przychodzi śroce jakiejś, może dla miłości starego adonisa, na myśl rozdać sobie biodra do rozmiarów siedzenia klaczy meklemburskiej i oto wszystkie dorastające dziewczątka, wszystkie matrony zacne, wszystkie, niemal, radykalne i mniej radykalne dziewice zaczynają chorować na steatopigię, którejby im pozazdrościła hotentotka. Innej jakiejś bogdance bankierskiej zachce się przyczepić sobie do ramion dwa niepotrzebne kawałki atlasu albo sukna — i oto na całym świecie ucywilizowanym kapłanki i kapłaniątka ognisk domowych harcują jakby w chomontach krakowskich, powiewając niedorzecznymi płachtami. Fakty te, powiadam, są przygnębiające; oprócz stwierdzenia bierności kobiet, wskazują one, nadto, jak dalece, jak całkowicie, jak odruchowo wszystkie ich aspiracje wyższe i wszystkie głosy refleksji, zastanowienia, rozumu tłumione są przez jeden jedyny instykt — nieprzeparty, niepokonany — instykt samicy, chęć podobania się samcom. Z pomiędzy panien postępowych widziałem wiele, w których gotowość poświęcenia nawet życia dla dobra ogółu wierzyłem, ale jedną tylko spotkałem taką, która, uznawszy korki i gorset za rzecz szkodliwą, miała odwagę ich nie nosić. Instykt ów tak się wżarł w przyrodę naszych kobiet, że działa wtedy nawet, kiedy już nie jest potrzebny: świadczą o tem owe wykrywane, tłuste lub chude baby, przebywające już oddawna okres klimatyczny. Inicjatywy jakiejś reformy na tem polu — bodaj nawet stowarzyszenia przeciwko niezdrowemu naśladowaniu kokotek, należałoby witać z radością: byłaby to zmiana, daleko w treści swej i w następstwach głębsza, niżby się tote, sądząc z jej fiszbinowych i muslinowych obłoków, zdawać mogło. Uwolniwszy się od największego z despotów — mody — kto wie, od czego by później uwolnić się mogły i chciały rokoszanki.

Maryjan Bolusz.

## GŁOSY.

— Towarzystwo jedwabnicze. Otrzymałmy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie jej. „Założona w r. 1853 a zatwierdzona w 1855 na lat 30 spółka jedwabnicza, której promotorowie należeli do celniejszych obywateli kraju naszego, skończyła swój żywot w r. 1885. Nie mogąc, wskutek nieprzyjanych okoliczności stworzyć przemysłu, który i w takiej Francji sto lat walczyl z trudnościami, spółka z przemysłowej, jaką ją stworzono, zamieniła się w ostatnich dzie-

sięciu latach swego istnienia na niebezpieczne narzędzie propagandy jedwabnictwa. Członkowie jej, pragnąc przedłużyć to działanie, przyjęli na trzech ostatnich ogólnych zebraniach projekt ustawy dla nowego towarzystwa jedwabniczego, ułożony przez radę nadzorczą spółki, przekazując mu swoje cele, uzasadnione nadzieje i całe mienie spółki dla tem skuteczniejszego dalszego działania.

Zatwierdzona przez rząd w d. 29 grudnia r. 1889 (10 stycznia r. 1890) *ustawa warszawskiego towarzystwa jedwabniczego* określa cel towarzystwa, jako: popieranie rozwoju jedwabnictwa w kraju tutejszym, wszelkimi nadającymi się do tego sposobami, jak: rozpowszechnianie morwy, dostarczanie żądającym zdrowych jajeczek jedwabniczych, zakupywanie wyprodukowanych kokonów, dawanie wskazówek odnośniego postępowania za pomocą druku we wszelkiej formie, odczytów, pogadanek. Towarzystwo ma prawo urządzić wystawy, udzielać medali, listów pochwalnych i innych nagród, używać własnej pieczęci, nabywać potrzebne mu nieruchomości, wyznaczać korespondentów z główniejszych ognisk jedwabnictwa krajowego i t. p. Członkami towarzystwa mogą być osoby pełnoletnie bez różnicy płci i stanu (z wyłączeniem uczniów szkół publicznych, niższych wojskowych i skazanych sądownie). Członkowie *rzeczywiście* wnoszą rocznie składkę rs. pięć lub rs. sto raz na zawsze, z jednorazowym wpisem rs. jeden; członkowie *protektorowie* wnoszą jednorazowo najmniej rs. trzysta; członkowie *honorowi*, wybrani z liczby osób, szczególnie jedwabnictwu zasłużonych, nie opłacają żadnych składek. Wszystkim trzem kategoriom członków równe stała prawa, do których należy: nabywanie po niższej cenie wszelkich potrzeb jedwabniczych, o ile je towarzystwo w danej chwili zaspokoić może; bezpłatny wstęp na wykłady o jedwabnictwie i na wystawy, urządzane przez towarzystwo; otrzymywanie bezpłatnie wydawnictw własnych, przez towarzystwo dokonywanych i t. p. Właściwe paragrafy ustawy określają zakres i porządek działania zebrań ogólnych, wybory, obowiązki i skład zarządu i tym podobne szczegóły organizacji wewnętrznej, oraz stosunek z władzami.

Osoby, chcące popierać jedwabnictwo, o którego dodatnich moralnych i ekonomicznych wynikłościach nigdzie już nie wątpią, którego możliwość istnienia w naszym kraju dowiedziona jest przez naukę i praktykę ciągłą wielu osób, zechcą się zgłosić do jednego z podpisanych założycieli towarzystwa i upoważnionych do zbierania składek za pokwitowaniem, oraz udzielenia egzemplarzy ustawy towarzystwa.

*Jerzy Aleksandrowicz* b. dziekan uniwersytetu warszawskiego, prezes tow. ogrodniczego, dyrektor muzeum przemysłu i handlu, Smolna N. 28; *Jan Banzemer* magister prawa i nauk ekonomicznych, urzędnik warszawskiego tow. ubezpieczeń. *Marienstadt* 4; *Emilian Broniewski* naczelnik kancelaryi warszawskiego kantoru banku państwa, Elekoralna 2; *Aleksander Łapiński* obywatel, Nowy-Swiat 68; *Wiktor Magnus* dyrektor tow. „Merkury”, Hoża 32; *Aleksander Makowiecki*, dyrektor tow. kred. m. Warszawy, Chłodna 10, *Antoni Nagórny*, b. wice-prezes b. banku polskiego, Mazowiecka 4; *Józef Sikorski*, b. redaktor *Gaz. polsk.*, dyrektor b. spółki jedwabniczej, Marszałkowska 153.

— **Suchoty w Warszawie.** Według sprawozdań statystycznych urzędu lekarskiego śmiertelność z suchot (gruźlica) wynosi średnio 12,3% śmiertelności ogólnej. Cyfra ta nie jest jednak dokładną, rozpoznawanie bowiem gruźlicy przedstawia wiele trudności, znaczna więc ilość wypadków śmierci, figurujących w innych rubrykach chorób—winna być tu zaliczona. Lekarze utrzymują, że śmiertelność z suchot dochodzi w wielkich miastach do 25 proc. ogólnej cyfry zgonów.

Gruźlica, jakkolwiek nie oszczędza bogatych, najbardziej jednak grasuje wśród ludności pracującej. W Peszcie na 10,000 zamożnych umiera rocznie z suchot 164, na 10,000 ubogich—388. Procent śmiertelności z suchot w niektórych rzemiosłach jest przerażający, wynosi np. dla stolarzy 46,2%, szewców—43,9%, kowali i ślusarzy 41,2. W Crefeldzie w Niemczech na 100 zgonów robotników fabrycznych przypada

68 z suchot, wśród farbiarzy—64, wśród pracujących w apreturach—92! Dla Warszawy danych szczegółowych nie ma, niewątpliwie jednak, wogólnym zarysie, stosunki zdrowotne przedstawiają się tak samo.

Gruźlica jest chorobą zaraźliwą, suchotnicy więc nie powinni leczyć się w domu. Zresztą leczenie wymaga przede wszystkim zachowania przepisów higienicznych, co jest niemożliwym dla ludzi niezamożnych. Z tych samych względów szpitale ogólne nie są dla suchotników odpowiednie. Należy więc zakładać lecznicze specjalne. Podobnego rodzaju szpital w ciągu lat kilku istniał w Mieni (pow. nowo-miński) ale następnie został zwinęty. Ponieważ obecnie ma być zbudowany nowy wielki szpital za miastem, koniecznym jest, jak proponuje „lekarz” w *Warsz. Dniwieku*, ażeby część przeznaczoną na ten cel sumy użyć na założenie specjalnej lecznicy dla suchotników.

W prasie lekarskiej kilkakrotnie podnoszono tę myśl, należałoby jednak, żeby i pisma ogólne zajęły się nią gorliwie, sprawa ta bowiem nader ważna dla zdrowotności Warszawy, dla warstw pracujących i wogóle ludności niezamożnej.

— **Nowa gubernija.** Czytamy w gazecie *Nowoje wremia*: „P. minister spraw wewnętrznych wniósł w tych dniach do rady państwa projekt utworzenia gubernii chełmskiej, do składu której włączonych zostanie kilka powiatów gubernii lubelskiej, oraz sąsiednich, tworzących t. zw. Zabuże. Miastem gubernijnym będzie Chełm. Po zorganizowaniu gubernii wszystkie posady administracyjne obsadzone w niej będą urzędnikami rosyjanami.

W związku z tym projektem pozostaje inny, mianowicie utworzenia oddzielnej eparchii chełmskiej. Obecnie wikaryat chełmski przyłączony jest do eparchii warszawskiej i jedyny biskup-wikaryusz zamieszkuje w Lublinie, co odbija się w sposób niepożądany na przebiegu spraw duchownych w tym rdzennym ruskim kraju”.

— **Z sądu.** Dnia 22 listopada 1888 r. w młynie parowym Szancera, przy ul. Wilczej, robotnik Malinowski, zajęty nasypywaniem zboża do pudła elewatora, zbliżył się ponadto do koła rozpędowego maszyny parowej, wskutek czego pas, wprawiający koło w ruch, uchwycił go za połę ubrania i uderzył o części maszyny, co spowodowało śmierć M. trzeciego dnia. Przy prowadzeniu śledztwa robotnicy: Banasiak i Nowakow zeznali, że i oni często zajęci byli nasypywaniem ziarna do pudła i że robili to w ten sam sposób, jak M., że rozumieli całe niebezpieczeństwo, na jakie się przytem narażali, tak jednak kazali im robić dozorca młyna Pinkus Rauchman, który uważał, zresztą słusznie, że robota w ten sposób idzie prędzej, z obawy zaś stracenia zajęcia musieli mu być posłuszni. B. jednak pewnego dnia oświadczył, że roboty tej dłużej wykonywać nie będzie, gdyż nie chce narażać się na tak wielkie niebezpieczeństwo, wtedy to zastąpił go M. i utracił przy tym życie. Skutkiem tego pociągnięto R. do odpowiedzialności za widoczną nieogiędność przy wydawaniu rozkazów, których wykonywanie połączone było z niebezpieczeństwem utraty życia. Oskarżony tłumaczył się, że w chwili wypadku zajęty był sprawdzaniem wagi worków ze zbożem, że nawet nie widział, iżby robotnicy, zamiast stać na ziemi, wchodzili na wierzch elewatora, i że nigdy nie kazał wykonywać roboty w ten sposób. Wezwany na biegłego mechanik zeznał, że miejsce, na którym stoi robotnik, nasypujący zboże, jest zbyt szczupłe i zmusza go poniekąd wchodzić na wierzch elewatora, należy tu więc winić raczej wadliwe urządzenie młyna, aniżeli brak dozoru. Sąd okręgowy skazał R. na dwa miesiące więzienia.

— „**Grażdanin**” dowodzi, że z liczby studentów akademii piotrowskiej nawet 50% nie oddaje się rolnictwu po ukończeniu kursu, że zatem akademija ta nie przynosi należytej korzyści, i należałoby ją zamknąć. Nakoniec powiada: „W Królestwie polskiem 20 lat temu ówczesny kurator okręgu naukowego Witte powziął również niefortunny projekt wyższego instytutu agronomicznego. Ale warunki tamtejsze sprzyjały więcej tej myśli: 1) warunki klima-

tyczne, 2) dla instytutu oddano w pięknych dobrach ks. Czartoryskiego 3 folwarki, obejmujące ogółem 1,500 dziesięcin i 3) warunki wszelkiego rodzaju kultury i cywilizacji były tam o wiele pomyślniejsze, niż w sferze, otaczającej akademię piotrowską. I oóż się dzieje? Pomimo tak świetnych warunków i okoliczności, w całym peryjodzie istnienia instytutu 10, jeżeli się nie mylę, wychowawców poświęciło się po skończeniu kursów agronomii, tak, że dzisiaj, wobec tak opłakanych rezultatów, okrąg naukowy postanowił starać się o zwinienie tego instytutu i o utworzenie zamiast niego zwyczajnych, niższych szkół gospodarczych”.

— **Nowe pismo.** W ubiegłym tygodniu ukazał się w Petersburgu pierwszy numer pisma p. t. *Zapadno-slawiańskiej Wiestnik*, poświęconego sprawom zachodnio-słowiańskim, zwłaszcza zaś polskim. Redaktorem jest pan Puzyrzewskij, wydawca *Slawiańskiej Korrespondencyi*. Redaktor w słowie wstępnym oświadcza, że w ciągu swej kariery urzędowej (był cenzorem w Kijowie) miał możność dokładnego poznania społeczeństwa polskiego i obecnie pragnie podzielić się tą wiedzą ze swymi rodakami. Szczególną uwagę zwracać będzie *Wiestnik* na sprawy ekonomiczne, gdyż, zdaniem redakcyi, pojednanie słowiańskie nie w sferze uczuć i idei, ale przede wszystkim na gruncie pracy produkcyjnej i stosunków ekonomicznych nastąpić powinno. Tylko w dziale ekonomicznym zamieszczać będzie *Wiestnik* artykuły oryginalne, inne rubryki zapelni przedrukami. Dawny organ pana Puzyrzewskiego czerpał przeważnie materiały z *Kraju*, nawet korespondencje organu pana Pilitza figurowały jako korespondencje własne w *Slawiańskiej Korrespondencyi*. Zdaje się, że *Wiestnik* jeszcze ściślej będzie z *Krajem* związany, nie tylko bowiem dział przedruków wyłącznie z tego pisma jest wzięty, ale nawet „artykuły oryginalne” (Pożyczki z banku państwa) są dosłownym przekładem artykułów *Kraju*.

## Z KRAJU.

Przed wyborami. — Sprzedaż Nowosiółek.

Z powodu zbliżających się wyborów do Towarzystwa Kredytowego Ziemiańskiego nawet w niektórych dziennikach zachowawczych odezwały się głosy, że nie wszystko w tej instytucyi, cieszącej się w prasie przywilejem nietykalności, idzie, jak należy. Nikt jednak nieprawidłowości w postępowaniu organów Towarzystwa nie ujawnia, następstwem czego jest dziwny fakt, że instytucja wybieralna nie rachuje się wcale z opinią wyborców.

Przed dwoma tygodniami wspomnieliśmy o nadużyciach, spełnionych przy sprzedaży majątku ziemskiego przez Towarzystwo. Obecnie, na podstawie przedstawionych nam dokumentów, poruszamy szczegółowo tę sprawę, wymaga ona bowiem wyjaśnienia publicznego. Chodzi tu o sprzedaż przymusową majątku Nowosiółki, w powiecie hrubieszowskim, gubernii lubelskiej. Sprawy tego rodzaju, jak zatargi stowarzyszonych z władzami Towarzystwa, bezpośrednio nas nie obchodzą, tutaj jednak, o ile sędzić można z posiadanych przez nas dowodów, mamy do czynienia z wyraźnym bezprawiem. Oprócz tego b. właściciele majątku, pp. Kuszlowie, uważający się za pokrzywdzonych i zrujnowani materalnie, w ciągu dwóch lat kołatali do rozmaitych władz Towarzystwa, domagali się śledztwa nowego w sprawie, wzywali wreszcie oskarżonego radcę przed sąd obywatelski i albo nie otrzymywali odpowiedzi, albo otrzymywali wymijające. W ostatniej chwili zwrócili się do Komitetu Towarzystwa z przedstawieniem, że jeżeli sprawa ich nie będzie rozpatrzona, zmuszeni zostaną zwrócić się na drogę sądową, ujawniając poprzednio opisane poniżej fakty. Słowem, wyczerpali wszystkie środki polubowne i nie pozostaje im nic innego, jak oddać krzywdę swoją na sąd opinii publicznej.

Nie przesadzając z góry, o ile i w jakich punktach sprawa ich jest słuszną, znajdujemy w materyjale dowodowym wystarczające dane dla sformułowania zarzutów przeciw władzom

Towarzystwa Kredytowego i dla tego dajemy głos stronie, uważającej się za pokrzywdzoną.

Majątek Nowosiółki, w pow. hrubieszowskim, oprócz pożyczki Towarzystwa, obciążony był sumą 10,000 rs., stanowiącą własność pisarza Dyrekcyi szczegółowej w Lublinie, p. Illustrowskiego. Dla spłacenia tego długu, oraz kilku pomniejszych, właściciel majątku, Jan Kuszell, sprzedał kolonistom 10 włók ziemi (połowę obszaru). Nabywcy, dawszy zadatek, weszli od razu w posiadanie gruntów, zobowiązując się spłacać regularnie resztę należności wraz z procentami, inaczej tracąc prawa swe i zadatek. Podania do Towarzystwa o zwolnienie właściciela nie zrobił, zależnem to bowiem było od regularności wypłat, po uiszczeniu których miał być dopiero tytuł własności przepisany. Koloniści zapłacili ledwie zadatek, następnie zaś w opłacie należności zalegali. W tym czasie umarł właściciel Nowosiółek Kuszell, a majątek objęli w posiadanie dwaj jego synowie.

Spadkobiercy kolonistów nie rugowali, chociaż w ciągu lat kilku musieli płacić za nich podatki i raty Towarzystwa. Kłopoty te jednak, wraz z klęską elementarną (z powodu deszczów w 1887 r. zgniło na polu 1000 kóp pszenicy) wprowadziły ich w krytyczne położenie finansowe. Z tego powodu w opłacie procentów wierzycielom i rat Towarzystwu zalegali. Towarzystwo Kredytowe wystawiło więc majątek na sprzedaż, naznaczając termin na 18 sierpnia 1888 r.

Ponieważ termin wypadł po żniwach, a zbiory zapowiadały się nieźle, właściciele spodziewali się zaległe raty uiszczyć. Jak wiadomo, Towarzystwo rok rocznie wystawia na licytację kilka tysięcy majątków, a zaledwie kilkadziesiąt sprzedaje, w ostatniej bowiem chwili właściciele raty płacą. W danym wypadku jednak, według objaśnienia strony oskarżającej, zachodziła ta okoliczność, że pisarz Dyrekcyi Szczegółowej lubelskiej pragnął odebrać swą sumę, subhastacja zaś majątku była utrudnioną. Rozumie się, dla wierzyciela dogodniej było, że Nowosiółki sprzeda Towarzystwo, on zaś albo odbierze swoją sumę bez kłopotu, albo, jeżeli nikt licytować nie będzie—to majątek za bezcen kupi. Dalsze postępowanie władz Towarzystwa daje istotnie podstawę temu przypuszczeniu. Dnia 28 lipca zjeżdża na grunt radca-delegat Dyrekcyi szczegółowej p. Wiercieński i z tytułu niby wakującego spadku (opłata stemplowa nie była uiszczona), oraz rzekomej dewastacji, nakłada administrację, odbierając właścicielom zarząd majątku. Administratorem został p. Bogusławski, nadzorcą—stowarzyszony p. Koiszewski, właściciel dóbr Iwanki. W instrukcyi administratorowi p. Wiercieński nie daje polecenia, ażeby przedewszystkiem zebrał fundusz na opłacenie zaległości Towarzystwa, czego przepisy wymagają i odmawia wezwaniu p. Kazimierza Kuszla, żeby punkt ten w instrukcyi zamieścić. Wtedy p. K. Kuszell oświadcza, że 1500 rs. na opłacenie zaległości otrzyma, ale prosi, żeby po złożeniu odnośnego kwitu odpowiednią ilość zboża polecono administratorowi wydać. Ale i na to słuszne żądanie otrzymuje odpowiedź odmowną.

Tymczasem, jak się okazuje z protokołu, przez radcę Wiercieńskiego sporządzonego, wartość znajdującej się na gruncie krescencyi (800 kóp pszenicy, 30 korcy konicznej) wynosiła co najmniej 3200 rs., według szacunku, dokonanego bardzo nisko, bo np. korzec koniczny liczonego po 20 rubli. Tymczasem zaległości i wydatki na pilne potrzeby, rachowane wcale suto—1412 rs., razem więc z ratami Towarzystwa około 3000 rs.

Na gruntach, zajętych przez kolonistów, znajdowało się na 4000 rs., co najmniej, krescencyi. P. Wiercieński zaznaczył jednak, że gdyby koloniści oddać jej nie chcieli, administrator *oporu robić nie będzie*. Pod względem prawnym, postępowanie takie nie posiada żadnej podstawy, gdyż Towarzystwo ma do czynienia tylko z właścicielem majątku i umowa prywatna, czy rejestralna z kolonistami nic go nie obchodzi. Zresztą i ze względów słuszności wypadało, żeby koloniści chociaż przypadającą na nich część, t. j. połowę zaległości opłacili, tymbardziej, że właściciel wnosil za nich raty, a oni mu należności nie uiszczali. Nie byli to zaś biedacy, ale zamożni gospodarze okoliczni, którzy następnie cały majątek kupili. P. Wiercieński później tło-

maczył się, że działał być może nieprawidłowo, ale z pobudek humanitarnych. Ale ładnie by ci koloniści wyglądali, gdyby nie oni, tylko kto inny na licytacji majątek nabył i ich z opłaconych już w części gruntów wyrzucił, do czego miał zupełne prawo.

P. Wiercieński, obdarzony widocznie jasnowidztwem, *przeczuwał*, że koloniści kupią Nowosiółki, w protokole bowiem na 3 tygodnie przed sprzedażą mówi nie o nowo-nabywcy, ale o nowo-nabywcach, wiedząc z góry, że będą oni w liczbie mnogiej, jak i to, że majątek zostanie sprzedany, chociaż wartość krescencyi przewyższała sumę zaległości.

Skutkiem takiego postępowania była sprzedaż Nowosiółek w d. 20 sierpnia 1888 r. Nabyli majątek koloniści, wnosząc, jako vadium, pieniądze, pobrane za krescencyję, tak wspaniałomyślnie im przez p. Wiercieńskiego ofiarowaną.

Pp. Kuszlowie, wyrzuceni z majątku, ponieśli inne jeszcze straty, wierzyciele bowiem, którzy spadli z hypoteki, natychmiast zajęli im ruchomości i sprzedali je za bezcen. Dosyć powiedzieć, że 8 obrazów, między którymi było kilka wysokiej wartości, sprzedano za 14 rubli, ogiera rasowego 6-letniego—za 50 i t. d.

Pokrzywdzeni, dopatrując zmywy między pisarzem Dyrekcyi szczegółowej i radcą Wiercieńskim w celu wyzucia ich z majątku, podali skargę do Dyrekcyi głównej, twierdząc, że zasady do nałożenia administracji nie było, ponieważ nieuregulowanie spadku nie dotyczy Towarzystwa, które zna tak samo posiadacza, jak i właściciela majątku. Żaden paragraf ustawy do tego nie upoważnia. Oskarżenie o dewastację, jak wykazuje protokół radcy Wiercieńskiego, było niesłusznem, ponieważ budynki znajdowały się w stanie zgodnym z ostatnim opisem dóbr, inwentarz tak samo, zasiewy zaś były bardzo porządnie dokonane. Jeżeli jednak mimo tego Towarzystwo zaprowadziło administrację i to nie zachowawczą, ale ubezwładniającą właścicieli, to tem samem wzięło na siebie obowiązek spłacenia zaległości, na co znajdowały się na gruncie aż nadto wystarczające środki.

Radca prawny T. Kr. Z. oskarżeniu pp. Kuszłów przeciwstawił argumenty, nieraz tak nawiązane, że przytoczyć je tu warto:

Majątek Nowosiółki stanowił dziedzictwo wakujące, nie miał właściciela, a zatem Dyrekcyja szczegółowa mogła nim dowolnie rozporządzać. Widocznie p. radca prawny ma swoją własną teorię, według bowiem istniejącego prawa, dziedzictwo wakujące nie oznacza wcale rzeczy bez właściciela, a tylko ten fakt, że właściciel nie jest wylegitymowany. Legitymacja zaś nie stwarza prawa, ale go tylko ujawnia. Prawo dzieci do spadku po ojcu jest niewątpliwem.

Lepszą jeszcze jest odpowiedź, że Towarzystwo dla tego nie zajęło krescencyi na gruntach rozkolonizowanych, ponieważ *nie ma zwyczajowo wchodzić w zatargi z kolonistami*. Jest to rzeczą chwalebna bezwątpienia, ale działalność Towarzystwa, według ustawy, określają instrukcje pisane, nie zaś prawo zwyczajowe.

Dyrekcyja główna zażądała od pp. Kuszłów, ażeby oskarżenie poparli zeznaniami świadków. Dwa zeznania przedstawiono, trzeciego, najważniejszego, nadzorca administracji, p. Koiszewski dać nie chciał, ponieważ, jako b. urzędnik Towarzystwa, tylko zapytany przez władzę miał prawo odpowiadać. Dyrekcyja główna nakazała ściągnąć zeznanie z p. Koiszewskiego przez Dyrekcyję szczegółową lubelską. Przeciw podobnej procedurze, w której strona oskarżona sama zbiera dowody, przeciw niej świadczące, zainteresowani protestowali. Ale i tą drogą odpowiedź nie nadchodziła, wtedy p. Koiszewski, na prośbę Kuszłów, osobiście stawil się w Dyrekcyi głównej, gdzie go jednak przesłuchać nie chciano.

Po długich zwłokach, kiedy oskarżający udali się z regresem do Komitetu, wyznaczono śledztwo, zmieniono jednak komplet delegatów, kiedy dowiedziano się, że jeden z nich oświadczył, iż widzi w sprawie tej nadużycie. Rozumie się, śledztwo, po przyjacielsku prowadzone, żadnego nadużycia ze strony p. Wiercieńskiego nie wykryło. Tymczasem w postępowaniu radcy delegata widocznem jest w każdym razie nie tylko niedbalstwo, ale zła wola za co powinien być odpowiedzialny.

Między dokumentami, dotyczącymi tej spra-

wy, znajduje się zeznanie administratora p. B. Bogusławskiego, w tych słowach uczynione:

„Zeznaję niniejszem, że żadnego polecenia co do opłaty zaległych rat, oprócz protokołu z Dyrekcyi lubelskiej” (w protokole również niema ani słowa o tem) „nie odebrałem”.

P. Koiszewski, nadzorca administracji, najlepiej obeznany z całą sprawą, nazwał postępek p. Wiercieńskiego nadużyciem, nawet „świństwem” w obecności kilku osób—pp. J. Regelmanna, inżyniera, właściciela domu, M. Rudakowskiego, budowniczego, I. Papłowski i L. Regelmanna, właścicieli domów i Czesława Skrzyżewskiego. Wszyscy wymienieni podpisali zeznanie o tem, złożone w Dyrekcyi głównej.

Ten sam p. Koiszewski zgodził się na następującą deklarację:

1) Byłem świadkiem, jak radca Wiercieński nie chciał wnieść i nie wniósł do protokołu, spisane go przezeń przy nakładaniu administracji Towarzystwa Kredytowego na majątek Nowosiółki w d. 28 lipca 1888 r. wezwania p. Kazimierza Kuszla o pozwolenie administratorowi przygotowania środków miejscowymi funduszu na zapłacenie zaległości Towarzystwa.

2) Jako nadzorca administracji, znający najdokładniej ówczesny stan krescencyi w Nowosiółkach, najkategoryczniej zeznaję, że było w zupełności możliwem zebranie i zmłócenie przed terminem licytacji odpowiedniej ilości zboża wyłącznie z gruntów dworskich, na zapłacenie zaległych podatków i rat.

3) Jeżeli administracja, pomimo możności, nie przygotowała funduszu na cele powyższe, pochodzi to jedynie ztąd, że radca Wiercieński na to nie pozwolił.

P. Koiszewski, dwukrotnie przeczytawszy powyższe zeznanie, na zapytanie p. Kuszla rzekł: daję słowo honoru, że wszystko tu napisane jest prawdą, podpisać jednak deklaracji nie chciał, tłumacząc się względami formalnymi. Ale obecny przy tem p. Jan Wilbutowicz-Papłowski, inżynier i właściciel domu, słowem honoru i podpisem powyżej opisany przebieg faktu stwierdza.

Bardziej wymownym, aniżeli te lub inne dokumenty, jest list p. Kuszla do p. Wiercieńskiego, w którym pierwszy proponuje oddanie sprawy całej, pod sąd złożony z 10 obywateli, wybranych w równej liczbie przez obie strony i super-arbitra. Jeżeli sąd ten uzna, iż postępowanie p. Wiercieńskiego w sprawie sprzedaży Nowosiółek było uczciwe, obywatelskie i prawne, jeżeli powie, że rzuczona na Kuszłów insynuacja, jakoby chcieli skrzywdzić kolonistów, jest uzasadnioną—wtedy oskarżyciel zobowiązuje się publicznie p. Wiercieńskiego przeprosić lub dać mu wszelkie inne zadośćuczynienie, oraz zrzeka się pretensyj wszelkich do Towarzystwa Kredytowego.

Jako urzędnik publiczny, zaszczycony zaufaniem wyborców, jako członek instytucji, narażonej z powodu jego na zarzuty dosyć ciężkie, p. Wiercieński miał obowiązek zgodzenia się na sąd — a jednak wcale nie odpowiedział i uniemożliwił polubowne zakończenie sprawy.

Stanowczego zdania w powyższej sprawie nie wygłaszamy. Z powyżej przytoczonych jednak dowodów wynika aż nazbyt jasno, że w sprawie sprzedaży Nowosiółek dopuszczono się nadużyć, spowodowanych, jeżeli nie przez złą wolę, to przez niedbalstwo, nie mniej karygodne w działalności instytucji publicznej. Nieprawidłowości zaś te starano się następnie zamaskować i ukryć „dla honoru instytucji”.

Wyprowadzając sprawę na światło dzienne, dajemy pokrzywdzonym możliwość odwołania się do sądu opinii publicznej, który potrafi zniewolnić stronę, obarczoną zarzutem, do wytłomaczenia się z tych zarzutów, jakie powyżej opisany sposób postępowania budzi.

J. Nieborski.

## Z OBCEGO ŚWIATA.

Wybory do paryskiej rady miejskiej.

W d. 27 b. m. stolica Francji przystąpi do wyboru nowej rady municypalnej. Prawo przynajmniej bardzo szczytły zakres działalności tej radzie, szczyplejszy, niż radom gmin innych, pomimo to jednak rezultatem wyborów interesuje się cała Francja, nadając im ważne znaczenie



polityczne. W roku bieżącym wybory tym są ciekawsze, że nader trudno określić, kto wyjdzie zwycięzko z zapasów. Wspominaliśmy już, że stronnictwa, wodzące obecnie rej w Paryżu, tj. radykałiści i posybilisci, są nader zaniepokojone postawą swoich, tak oddanych i wiernych dotąd wyborców. Z drugiej strony jednak balanżyści, pomimo głośniejszych przechwałek, wcale też pewnymi nie są. Przedewszystkiem w łonie ich samych nie panuje wcale zgoda, ani idejowa, ani osobista. W tym samym okręgu występuje nieraz do walki po kilku kandydatów balanżystowskich, programy ich też nie są wcale jednostajne. Jedni są balanżystami *sans phrase*, tj. poddają się bezwzględnie generałowi Boulangerowi, przypatrującemu się wypadkom francuskim z bezpiecznego oddalenia, drudzy przeciwnie są balanżystami o tyle tylko, że są przeciwnikami rzeczywistopolitej parlamentarnej. Jedni chcą działać w porozumieniu z antysemitami, uważając, że hasło: „prez z żydami” najłatwiej zyskać może obecnie popularność, inni znowu są zupełnie przeciwni poruszaniu tej kwestyi. Kwestyi antysemitki wprowadza nas wprost do kwestyi sojuszków. Pod tym względem zaszła radykalna zmiana. Konszachty z monarchistami w zupełności odrzucone zostały, na plan pierwszy wysunięto natomiast kwestyje społeczne i najcisłejsze węzły łączą obecnie balanżystów z blankistami. Wskutek tego monarchiści (za wyjątkiem zwolenników Cassagnaca) postanowili głosować przeciw balanżystom nawet w razie powtórnego głosowania. Wszystkie znowu odcienia republikańskie — od konserwatywnego aż do radykalnego i posybilistycznego — postanawiają na wyborach, powtórnym przynajmniej, popierać się wzajemnie. Tylko *Journal des Debats* solidaryzować się woli z monarchistami raczej, niż z radykałami, a już tymbardziej z posybilistami.

Co się tyczy tych ostatnich, to właśnie wszechrepublikańska solidarność najbardziej zaszkodzić im może, dzięki jej bowiem w oczach ludności odpowiedzialność za wszystkie grzechy trzeciej rzeczywistopolitej spada i na nich. A grzechów tych wciąż 20 lat istnienia zebrało się bardzo dużo. Niedawno minister Roche wychwalał w mowie publicznej zasługi rządów republikańskich wobec mas ludowych i zakończył mowę wskazaniem na zaszczytną rolę cywilizacyjną, odegraną przez Francję na konferencji berlińskiej. Brzmiało to bardzo ładnie, niestety jednak niezbyt prawdziwie. Co się tyczy zaszczytów, to istotnie główny przedstawiciel Francyi, Julijusz Simon nie może dotąd zapomnieć grzeczności berlińskich. „Siedziałem po prawicy cesarza podczas obiadu, siedziałem po prawicy przy śniadaniu” — to były pierwsze słowa, wyrzeczone przez Simona po powrocie do Paryża. Od tej chwili powtarza on je ciągle wszystkim, rozpytujacym się go o wrażenia z konferencji. Do tego *leit-motivu* opowiadań republikańskiej Francyi dołączają się inne szczegóły w rodzaju tego, że Bismarck sam podszedł do Julijusza Simona i przedstawił mu się. Być może więc rola była zaszczytną, a nawet, sądząc z wrażenia, zbyt zaszczytną, nie ulega w każdym razie wątpliwości, że nie była cywilizacyjną. We wszystkich niemal podjętych kwestyjach Francya przyłączyła się do grupy tych krajów, które chciały ograniczyć do minimum doniosłość powziętych uchwał. W kwestyi gwarancji rzeczywistopolitej uchwalał, sama już tylko Francya powstrzymuje się od głosowania. Zapewne znajdują się ludzie, którzy szczerze nawet wychwalać będą takie zachowanie się przedstawicieli francuskich, na masy jednak zrobiło ono przynębiające wrażenie. Czegoż mamy się spodziewać po rzeczywistopolitej, jeżeli nie mogła się ona pozbyć swych kastowych uprzedzeń wówczas nawet, gdy honor Francyi był zaangażowany. Tak jest, honor. Francya albo nie powinna była brać udziału w konferencji, albo też stanąć na czele reformacyjnych dążeń — powiada *Justice*; słowa te znajdują powszechne uznanie nawet wśród tych, którzy wcale za gorących zwolenników prawodawstwa fabrycznego uchodzą nie mogą.

Prawda nakazuje przyznać, że kara za społeczne grzechy rzeczywistopolitej spadłaby najnieślusniej na radców municypalnych miasta Paryża. Jeżeli kto we Francyi, to oni starali się nadać społeczny charakter tej częście gospodar-

stwa narodowego, jaka powierzona im została. W Nr. 48 *Głosu* z r. 1888 zastanawiałem się obszerniej nad działalnością paryżkiej rady miejskiej, dziś przypomniećbym chciał głównie tylko rysy charakterystyczne. Zamiana wszystkich podatków przez postępowy podatek dochodowy, prowadzenie na własny rachunek przedsiębiorstw, mających na celu zaspokojenie potrzeb ogólnych (jakoto: dostarczanie wody, oświetlanie ulic, koleje żelazne i tramwaje), jaknajszersze zaspokojenie potrzeb umysłowych ludności, zorganizowanie pomocy lekarskiej i dobroczynności publicznej — oto główne zasady, które rządziła się rada, a raczej rządzić się chciała, niestety bowiem, w drobnej tylko części mogła ona urzeczywistnić swe żądania. Konserwatyści i umiarkowani nie mogą dotąd przebaczyć radzie, że od opłaty podatku od lokali uwolniła ona wszystkich, płacących mniej niż 500 fr. komornego (podatek ten opłaca 70,249 mieszkańców, zwolnionych zaś od tego podatku jest aż 557,177). Również niechętnie widzi mieszczaństwo paryżkie, że ściągane z niego pieniądze idą na potrzeby nędzarzy — jako to: na szpitale bezpłatne, na takież czytelnie i szkoły. Takie fortywanie ubogich jest nie tylko rozbojem, ale zarazem demoralizuje do reszty robotników — wola mieszczaństwo i jego przedstawiciele, zasiadający na rozmaitych ławach w izbie deputowanych.

„Prawodawstwo społeczne” rady wzbudza najwyższe oburzenie i dotąd jest kwestyjonowane przez przedsiębiorców. Przed kilku zaledwo tygodniami rozstrzygnięta została sprawa, wynikła jeszcze w roku 1888. Do wyznaczonej wówczas licytacji stanęło kilku przedsiębiorców, z których dwaj domagali się koniecznie zniesienia „ograniczeń wolności” przez radę zaprowadzonych. Żądaniom ich, naturalnie, nie zadośćuczyniono, usunęli się więc od licytacji i, jako „pokrzywdzeni”, podali protest do ministerjum i do rady stanu. Niedawno właśnie ta ostatnia wydała decyzję, przychylną dla ofiar municypalnego radykalizmu, i licytacja z roku 1888 została unieważniona, ograniczenia zaś, narzucone przez radę, uznane zostały za „sprzeciwiające się wolności pracy i wolności umowy między przedsiębiorcami i robotnikami”.

Radcy municypalni, jak widzimy, mają pewne prawo powoływać się na położone zasługi, lecz nie na wiele się to przyda. Balanżyści nie występują jako przeciwnicy zaznaczonych powyżej reform rady, przeciwnie, powiadają oni tylko, że zarówno dalszy rozwój samorządu w pożądanym kierunku, jak i wogóle polepszenie losu mas, są niemożliwością przy dzisiejszej rzeczywistopolitej parlamentarnej. Balanżyści mają przytem jeszcze inną broń. Rozkładające się mieszczaństwo francuskie zgangrenowało cały ustroj polityczny. Niema meża stanu we Francyi nie podejrzanego o mniej lub więcej brudne szwindle. Całe niemal ministerjum obecne składa się z ludzi, na których ciążyą zarzuty nieodparte. Posybilisci francuzcy, od czasu gdy porzucili drogę systematycznej opozycji i weszli w kompromis z istniejącym porządkiem rzeczy, nieraz też oskarżani byli o udział w szwindlach i malwersacjach. Ze wszystkich zarzutów, jakimi konserwatyści obrzucają radców municypalnych, najślusniejszymi są te, które dotyczą niesumienności i rozrzutnego obchodzenia się z groszem publicznym. W ostatnich dniach, przed samymi niemal wyborami, ujawniła się nowa sprawa, nieszczególnie przedstawiająca moralną wartość radców. Ogłoszoną została nowa pożyczka miejska, chcących ją nabyć zjawiły się tłumy, okazało się tymczasem, że większą część pożyczki sławetni radcy zatrzymali dla siebie. Ojcowie miasta przewidują, że wkrótce kurs pożyczki podniesie się i na tej różnicy zarobią okrągłą sumkę. Francya okazuje dotąd niezwykłą pobłażliwość dla szwindlów i malwersacyj pieniężnych, oburzenie jednak powszechne wzrasta i bardzo być może, że za grzechy całego ustroju odpokutują przedewszystkiem radcy paryżcy, chociaż najmniej jeszcze winni.

J. H. Siemieniecki.

## Korespondencyja „Głosu”.

Z Łomży, w kwietniu 1890 r.

Wyszło z druku w 2 językach sprawozdanie z czynności kasy pożyczkowej przemysłowców łomżyńskich za czas od 15-go października 1887 r. do 1 stycznia 1889 r., z którego wyjmemy cyfr kilka, więcej interesujących.

Ogólny obrót funduszu w wymienionym czasie wynosił w przychodzie 309,644 rs. 50 kop., a w rozchodzie rs. 304,731 kop. 6. Zwrócono pożyczek na rs. 112,965; złożono kapitałów na procenty w sumie rs. 161,124; procenty od udzielonych pożyczek wyniosły rs. 13,524 kop. 53.

Udzielono pożyczek członkom na sumę rs. 171,956 kop. 50, zwrócono kapitałów złożonych na procenty na rs. 119,401 kop. 78 i wypłacono procentów od tychże kapitałów rs. 3,140 kop. 92; wydano na administrację rs. 1,174 kop. 50. Kapitał udziałowy członków obecnie wynosi rs. 16,448 kop. 92; kapitałów zaś obcych jest rs. 124,459 kop. 81.

Kapitał ten jest własnością 333 osób; największy wkład wynosi rs. 7,028, najniższy 1 rs., następnie wkładów niższych od 100 rs. jest 132, od 100 do 1000 rs. jest 174 wkładów, wyższych zaś od 1000 rs. jest 27. Widzimy więc, że średnich wkładów jest liczba największa; od wkładów tych kasa płaciła 6% w półrocznych terminach.

W roku sprawozdawczym udzielono 305 nowych pożyczek na rs. 171,956 kop. 50; z udzielonych pożyczek najniższa wynosiła rs. 15, najwyższa rs. 6,000, przeciętno rs. 660. Najwięcej, bo 70, udzielono pożyczek od 100 do 200 rs. Od pożyczek kasa pobierała do 1 lipca 1888 r. 10%, a od tej daty tylko 9% wskutek znacznego powiększenia obrotów. Czystego zysku kasa miała 5,084 rs. 20 kop., która to suma wedle uznania ogólnego zebrania reprezentantów rozdzieloną będzie na dywidendę dla członków i na kapitał rezerwowy. Dywidenda będzie rozdzieloną na kapitały udziałowe, nagromadzone z początkiem roku, a mianowicie na sumę rs. 10,420; interes zatem wcale dobry.

Skład komitetu, w którym prezydującym jest bogaty miejscowy rejent, kontrolerem jeden ze zdolniejszych adwokatów (marnejący jednocześnie jako człowiek, co też ze smutkiem widzą jego przyjaciele), musi uleść zmianie, gdyż 2 członków — kupców miejscowych zbankrutowało i, jak mówią, niekoniecznie w uczciwy sposób. Należy lepiej pomyśleć na przyszłość i zastanowić się przy wyborze, ażeby podobne wypadki nie zachwiały losem tej rozwijającej się i pożytecznej instytucji. Posiedzenie komitetu ogółem było 64 i podobno w komplecie; złośliwi, a może sprawiedliwi utrzymują, że należało to od zręcznego pomysłu urządzenia preferka, czy winta po każdym zebraniu.

Mniejsza o to, niech i tak robią, byle robili jednak!

Wyszło także sprawozdanie w 2-ach językach z czynności i funduszu straży ogniowej ochotniczej w Łomży za rok przeszły, z którego się okazuje, że straż liczyła członków czynnych 175, a honorowych 120. Dochodu było rs. 1,253 kop. 10, a rozchodu rs. 1,010 kop. 96. Składki członków wyniosły 339, z dwóch przedstawień amatorskich rs. 135 kop. 77 (tylko?), od gubernialnego Towarzystwa ubezpieczeń rs. 465.

W radzie powtarzają się te same nazwiska, co i w kasie pożyczkowej, co stanowi ujemną stronę, gdyż jedni są przeciążeni obowiązkami, a inni nic nie robią, tylko „znaczek” noszą. Członkowie honorowi rekrutują się głównie z właścicieli domów (w tem wielu żydów) i z miejscowej, a bardzo niewiele i okolicznej inteligencji. Członkowie czynni głównie są to miejscowi rzemieślnicy lub mieszczaństwo, a po części młodzi urzędnicy.

Sprawozdanie nic nie mówi o zaległych składkach, co jednak miało miejsce, po cóż więc ten sekret? W minionym roku straż raz jeden tylko była czynną.

Biblioteki, ani pism towarzystwo nie posiada i nie w tym względzie nie robi, chociaż zrobić by wiele mogło.

Trzecia miejscowa instytucja, Towarzystwo Dobroczynności niedawno była widownią smutnego i komicznego jednocześnie faktu, który na-

leży podać do wiadomości publicznej. Przed wyborem prezesa, którym poprzednio był p. Sosnowski, miejscowy kupiec i właściciel kamienicy, jednocześnie członek komitetu kasy pożyczkowej, obecnie bankrut, podniósł się b. redaktor s. p. „Echa Łomżyńskiego” i w krótkich słowach określił, czem być powinien prezes podobnej instytucji, przyczem nie obeszło się bez lekkiej krytyki dotychczasowych stosunków w tym względzie, poczem zaproponował wybór p. Maryjana Śmiałowskiego, miejscowego adwokata i właściciela kamienicy, który, jako wiceprezes, przez pewien czas pełnił obowiązki prezesa. Ten jednak uczuł się obrażonym (?) wystąpieniem mówcy, głośno pochwalił swoje postępowanie na polu działalności obywatelskiej i wyboru nie przyjął, a nawet podał się do „dymisji” ze wszystkich zajmowanych stanowisk honorowych, a mianowicie: prezesa straży ogniowej, członka komitetu kasy pożyczkowej i z Towarzystwa amatorskiego teatralnego; jednym słowem „obrażona wielkość” za urojoną krzywdę mści się na dobru publicznym, które powinno się przecie kochać i cenić więcej po nad drobne przykrości i nieporozumienia osobiste.

Jest to „nasza stara historia”. Obecnie więc b. redaktor „Echa” rejent Szumański będzie przeciążony obowiązkami, gdyż, będąc naczelnikiem straży i członkiem jej rady, jednocześnie został prezesem Towarzystwa dobroczynności i członkiem komitetu kasy. Człowiek ten jedną ma jeszcze zasługę, że z otwartą przyłbicą niedawno miał odwagę wystąpić w „Kuryjerze Codziennym” przeciwko grze w karty, jałowości myśli i czynów i t. d., wzorując się głównie na Łomży.

„Miasto” uczuło się srodze obrażonym, a rozmaite osobistości z „eleganckiego” naszego świata poprzysięgły zemstę śmiałkowi, wzięwszy rzeczony artykuł za osobistą obrazę.

Parę tygodni temu jeden z obrońców prywatnych (Szachnarowicz) został usunięty od swoich obowiązków na zasadzie decyzji ministra; okazało się, że około 60 skarg było podanych na niego przez klientów w różnych kwestjach. Ładny okaz!

Obecnie jest tylko jeden „legalny”—żyd-obronca.

Przed kilku tygodniami pod samym Czyżewem na szosie, zabity został pocztylion i zrabowana poczta, przez b. urzędnika poczty w tymże Czyżewie, niejakiego Granatowicza,—rodem z gub. grodzieńskiej, który niedawno powrócił z ról aresztanckich, dokąd za otwieranie listów rekomendowanych skazany został.

Niedawno zastrzelił się tutaj porucznik Nikuszkin, podobno z miłości.

Od początku b. r. o następujących wypadkach donosi policja:

We wsi Zegrze (pow. pułtuski) utonął w Narwi z koniem Michalski, przy nabieraniu wody w beczkę. We wsi Laski (pow. kolneński), przechodząc przez rz. Szkwę, utonął Dutkiewicz. W pow. m. Ostrowiu 4-letnia dziewczynka Wagner, wylawszy na siebie naftę z lampy umarła od poparzenia,—pozostawiona była bez dozoru. We wsi Mścichy (pow. szczuczynski), przy wianiu słomy na wozie, zabity został odskakującą żerdzią 37-letni Pezanowski. Na folwarku Brulino-Koski (pow. ostrowski), koło młocarni urwał dłoń prawej ręki parobkowi Białemu. We wsi Małkonia (pow. ostrowski), Siwek, lat 52, zgnieciony przy zwózce drzewa. Na folwarku Rydzewo (pow. łomżyński), zabity uderzeniem rogów byka pastuch Parzych, lat 52. W lesie majątku Somianka, 25 lutego zmarł Brzyski, lat 37 mający, (pow. pułtuski). W tymże czasie było 4 samobójstwa między ludem, głównie z powodu obłądki umysłowego i 2 zabójstwa nielegalnie urodzonych dzieci.

Oddawanie dzieci na własność z nędzy zdarza się nietylko w Warszawie; piszący miał możliwość, dzięki przypadkowi, dowiedzieć się o 3 wypadkach podobnej transakcji z roku przeszłego (w Łomży, Ostrołęce i Tykocinie); bezdzietni zamożni mieszczańscy we wszystkich wymienionych wypadkach byli przyjmującymi na własność dzieci do lat 2.

W roku zeszłym w całej gubernii łomżyńskiej były trochę drobniagowej i skrzętniej sprawdzone księgi ludności, której cyfra okazała się większą o całe 15,000 (prócz naturalnego zwiększenia o 6000) tak, że obecnie gub. łomżyńska liczy

623,746 ludności; w tem: szlachty dziedzicznej 6,676, szlachty „zagrodowej” 165,687, włościan 313,500, mieszczan 107,311, dymisyonowanych żołnierzy 13,217, kolonistów 14,561; kupców 1529, cudzoziemców 724, duchownych 201 i t. d.

W 1889 r. było w naszej gubernii ogółem 248 pożarów, najwięcej w pow. pułtuskim, bo 44, najwięcej w pow. szczuczynskim, bo 17; spaliło się domów 828, ocenionych na 199,809 rs. Od pioruna było 21, z podpalenia 40, reszta z innych powodów (nieostrożność, złe urządzenie kominów i t. p.).

Na zakończenie charakterystyczny objaw naszej umysłowości: z okazji dymisji Bismarka, znaleźli się pośród naszej t. zw. inteligencji, ludzie, którzy publicznie wyrażali swój żal z tego powodu, utrzymując, że to był „nasz” (sic!) przyjaciel, tylko, że rezultaty jego przyjaźni miały się dopiero ujawnić w przyszłości, obecnie dla nas niewiadomej, a dla geniusza Bismarkowskiego jasnej!

J. Wrewicz.

## Przegląd społeczny.

**Ł o d ź.** (Kor. „Głosu”). Jeden z tutejszych pastorów ewangelicko-augsburskich, ks. Rondthaler obchodził w zeszłym tygodniu uroczystość 25-letni jubileusz swej pracy kapłańskiej. Jubilat uczczono obiadem, na którym wygłoszono liczne mowy, a między nimi najważniejsze były dwie mowy pastora Lemana z Ozorkowa: jedna w języku ruskim, a druga w niemieckim, i mowa pastora Behrensa z Nowego-Dworu, wygłoszona w języku polskim. — Niemcy krzątają się około sprowadzenia teatru niemieckiego na cały sezon i w tym celu zbierają podpisy na roczną subwencję w sumie 4,000 rs. Zdaje się, iż sprawa się powiedzie. Teatr polski strasznie kiepsko stoi, choć, co prawda, z winy dyrektora, który zrobił nam olbrzymi zawód. Długi czas rozprawiał o stałym teatrze łódzkim, a teraz na lato wynosi się zupełnie do Warszawy. Teatr nasz, jak wiadomo, powstał za pieniądze rodziny Scheiblerów i miał w ten sposób zapewnione utrzymanie, gdyby tylko p. Kościółcki dbał o niego. Już to trzeba przyznać, że Scheiblerowie mają nieszczęśliwą rękę: dali pieniądze na pismo i musieli potem usuwać p. Elzenberga za jego gospodarke, dali na teatr i znowu boją się go usuwać p. Kościółckiego. Wymieniają tu nawet już jego następcę.—Na świeżo odbytem zebrań akcyjniarzy banku handlowego uchwalono wypłacić 10% dywidendy.—Ma tu u nas powstać filija warszawskiego lombardu akcyjnego. — P. Keller powiększa swoją fabrykę koronek i buduje przy niej kilka domów dla robotników.—Odkryto tu w pewnym kotle parowym, spoczywającym beczynnem na placu, mieszkaniu trzech nędzarzy. — W Koluśkach ma powstać dworzec centralny dla wszystkich schodzących się tam dróg żelaznych.—Urzednicy kolei łódzkiej podali p. Blochowi, prezesowi tej drogi, prośbę o podwyższenie im zapomóg, wydawanych na mieszkanie, z powodu drożyzny lokali w Łodzi. P. B. prośbę przyjął przychylnie. *Pracownik.*

**Ciechanów.** (Kor. „Głosu”). Emigracja do Ameryki przybiera u nas coraz większe rozmiary. Od lat jakich dziesięciu, gdy się rozpoczął ruch emigracyjny, nie ma prawie wsi, z którejby choć kilku włościan nie udało się za ocean. Emigracja za miast jest mniejszą znacznie i emigrują przeważnie żydzy: kupcy i rzemieślnicy, przyczem pierwsi tylko w razie bankructwa. Każdy emigrant udaje się za granicę bez paszportu, co najwyżej za świadectwem wójta, czyli za t. zw. półpaskiem, poczem już więcej nie powraca. Funduszy wielkich emigranci nie zabierają ze sobą, zwykle mają tylko około stu rubli, gdyż utarło się przekonanie, że taka suma w zupełności wystarczy na podróż i na przeżycie w Ameryce pierwszych kilku tygodni przed znalezieniem pracy. O ile mi wiadomo, to u nas wcale się nie uwijają agenci, którzyby podmawiali do emigracji lub ułatwiali nabywanie biletów na okręt, to też emigranci w bilety zaopatrują się dopiero za granicą. Ci, którzy wyemigrowali, utrzymują ciągle stosunki z rodzinami, pozostałymi w kraju, pisują do nich listy, przysyłają im pieniądze i często zachęcają do wychodźstwa. Rzadko się zdarza, aby kto powrócił, lub też odradzał innym wyjazd do Ameryki. Ledwie kilka osób takich mógłbym wskazać. *Obserwator.*

**Sosnowice.** Czytamy w *Warszawskim dzienniku*, że w nowo zatwierdzone towarzystwo kopalni węgla w Sosnowicach, które ma nabyć kopalnie towarzystw: von Kramsty, hr. Renarda i Kuźnickiego i sp., jeszcze nie ukończyło ugody z towarzystwem. Towarzystwo hr. Renarda zawarło z nowym towarzystwem umowę, według której odstąpienie kopalni miało się odbyć w d. 1 stycznia 1890 r., tymczasem teraz towarzystwo hr. Renarda, ko-

rzystając że ustawa nowego towarzystwa zatwierdzoną została po tym terminie, stawia nowe warunki odstąpienia kopalni i domaga się, aby terazniejsi akcjonariusze towarzystwa hr. Renarda otrzymali taką ilość akcji nowego towarzystwa, która co do ceny odpowiadałaby trzeciej części ich terazniejszych akcji i aby utrzymano obecną administrację.

**Kozienice.** Czytamy w *Kuryjerze warszawskim*, że we wsi Łukowa-Bobrowniki, pow. Kozienickiego, włościanka Maryanna Urbanek, w wieku lat 49, w przystępie obłądki religijnej odebrała sobie życie w następujący sposób. Nagromadziła w sążniewej głębokości pustym dole od kartofli słomy i gałęzi, i nocą, gdy mąż i dzieci pogrążone były we śnie, zstąpiła do dołu i zapaliła zbieraninę. Nazajutrz znaleziono zwęglonego trupa w dole.

**Siedlec.** W sprawie naznaczenia licytacji pewnych dóbr na drugie święto Wielkanocy, według nowego stylu, donoszą do *Gazety sądowej*, że termin ten wyznaczony został przez komornika przez pomyłkę i z rozporządzenia prezesa sądu okręgowego rozlepiono ogłoszenie, że licytacja w oznaczonym dniu do skutku nie przyjdzie.

**Miechów.** Czytamy w *Ziarnie*, że około 8,000 par półkoszów wartości 12 — 14,000 rs. bywa z pow. miechowskiego corocznie wysyłanych przeważnie do Końskich. Przemysł ten spoczywa wyłącznie w ręku włościan którzy, mając sami niewiele wikliny, kupują ten materiał nawet z oddalonych okolic, głównie z nad Wisły, płacąc dobre ceny. Niektóre folwarki miewają po 300 rs. dochodu z wikliny. W samym Miechowie mieszka kilku żydów odbiorców, zakupujących całą produkcję okoliczną.

**Duninów.** Do *Kuryjera warszawskiego* donoszą, że od tygodnia Duninów i okolica zaczyna się wyludniać, albowiem ludność rolnicza wyjeżdża coraz to tłumniej nad Don, gdzie spodziewa się znaleźć lepszy zarobek. Po między innymi wyjeżdża także wielu robotników, zatrudnionych dotąd w cukrowni Leonów.

**Kijów.** (Kor. „Głosu”). W jednym z ostatnich numerów *Kijewlanina* znajdujemy ciekawe szczegóły o żydach we wsi Ozierany powiatu dubieńskiego. Według tabel urzędowych Ozierany przed 10 jeszcze laty, liczyły się, jako rolnicza kolonija żydowska, ponieważ jednak żydzi uczestki swoje oddawali w dzierżawę okolicznym włościanom, a sami, korzystając z bliskości granicy, trudnili się przemysłnictwem, ziemia przeto została im przez rząd odebrana, tak, że z 50—60 kolonistów zaledwie 4 utrzymało swoje działki ziemi. Od tej chwili panowie ex-rolnicy rozpoczęli uprawiać na wielką skalę lichwę a zwłaszcza oddali się kupnu koni, co szczególnie w ubiegłą zimą, przy ogólnym braku paszy wiodło im się nader pomyślnie. Wychudłe szkapy kupowano po rs. 1 kop. 50, a nawet po 5 (wyraźnie) złotych, spędzano takowe całymi tabunami do kolonii i zabijano dla otrzymania skóry, pozostawiając na okolicznych polach obdarte trupy, których liczba dochodziła podobno do 800 sztuk. Pomimo zimna pierwsze wiosenne słońce rozłożyło trupy, zarażając okolicę trującymi wyziewami padliny. Rzecz charakterystyczna, że włościanie nie chcieli sami zabijać własnych koni—w całej okolicy nie było ani jednego w podobnym rodzaju wypadku. *Semen Ikwa.*

**Wilno.** (Kor. „Głosu”). W całym kraju północno-zaodnodim listnieje 54 kas gminnych zaliczkowo-wkładowych, z którym w gub. kowieńskiej 39 z obrotem rocznym 7,674,215 rs. (w tę sumę wchodzi obrót tylko 36 kas, gdyż 3 niedostarczyły wiadomości), w gub. wileńskiej 8 kas z obrotem 819,794 rs., w gub. witebskiej 3 kasy z obrotem 147,587 rs., w gub. mińskiej 2 kasy z obrotem 191,771 rs., w gub. mohylewskiej 1 kasa z obrotem 17,705 rs. i nakoniec w gub. grodzieńskiej także 1 kasa z obrotem 211,728 rs.—Wiosna ustaliła się już u nas na dobre, wcześniej, niż w r. z. o kilka tygodni. *K. R.*

**Bielsk** (gub. grodzieńska). (Kor. „Głosu”). Mieszczanie tutejsi obok rolnictwa trudnią się garbarstwem. Drobny ten przemysł domowy, prowadzony na małą skalę, zatrudnia jednak poważną liczbę pracowników, szczególnie w czasie wolnym od zatrudnień gospodarskich. Wielu nawet oddaje się wyłącznie temu fachowi. Ubożsi, nie posiadających własnych gruntów i domostw, pracują w zamniejszych garbarzy w charakterze czeladzi. Garbarze zamieszkują część miasta t. zw. „Dubicze”, (nazwa pochodząca zapewne od dębowej kory, używanej przy garbowaniu skór), stanowiącą jakby przedmieście, w pobliżu rzeki (Białej) i pola z wybitnym charakterem rolniczo-przemysłowym. Przemysł ten zakorzeniony tu od niepamiętnych czasów, Bielsk bowiem, wraz z Drohiczyńem i Brańskiem, głównie siedzibami jądźwingów, należy do najstarszych osad na Podlasiu, wspominają o nim kroniki przy pierwszym najściu tatarów pod rokiem 1224. Garbarze tutejsi składali nawet cech osobny, korzystający niegdyś z rozmaitych przywilejów, kiedy miasto rządziło się prawem magdeburskim, miało przywilej wolnego handlu i było siedzibą starosty bielskiego, rezydującego w tutejszym zamku obronnym, miejsce którego wskazują dziś na tak zwanej „Zamkowej górze”, usypanej sztucznie



W Tulonie powitała go eskadra włoska, przywódca której wręczył Carnotowi list króla Humberta.

Goschen przedstawił budżet na rok bieżący. Rok zeszyły skończył się 3 $\frac{1}{4}$  mil. f. st. nadwyżki dochodów. Taką sumą oczekiwana jest w r. b., wskutek czego projektowaniem jest zniesienie cła od srebra i złota, zmniejszenie cła na herbatę, obniżenie podatku od komornego i portoryj pocztowych do kolonij, w zamian jednak podwyższeniem ma być cło na okowite.

Sejm szwedzki rozpatruje obecnie projekt obowiązkowego ubezpieczenia robotników od nieszczęśliwych wypadków. Ubezpieczenie ma być państwowe, premija wnoszą przedsiębiorcy. Pensja robotnika w razie zupełnej niezdolności do pracy 360 kron rocznie (ok. 120 rs.) podwyższa się jednak do 420, jeżeli są dzieci mające mniej niż 15 lat.

## KRONIKA Powszechna.

— **Komunikat Gońca urzędowego.** W kilku wyższych zakładach naukowych miały w ostatnich czasach miejsce zaburzenia. Początek im dała piotrowska akademija rolnicza pod pozorem niezadowolonia z nowej, od niedawna wprowadzonej ustawy. Zawichrzania te znalazły odgłos w innych wyższych zakładach naukowych (w uniwersytecie moskiewskim, petersburskim, w instytucie technologicznym i leśnym w Petersburgu, w instytucie weterynaryjnym w Charkowie i instytucie rolniczym i leśnym w Nowej Aleksandryi), gdyż studenci uważali za stosowne poprzeć swoich kolegów. Szczegółowe badanie wykazało, że manifestanci nie mieli powodu do tego, aby mogli być niezadowoloni z ustawy i że nieporządki niewątpliwie zostały spowodowane brakiem posłuszeństwa, jakie studenci winni mieć względem swoich zwierzchników. Kiedy przyjacielskie perswazyje pozostały bez skutku, odwołano się do środków surowości i uczestnicy nieporządków zostali aresztowani, uwolnieni lub wykluczeni z zakładów. Takim sposobem z piotrowskiej akademii rolniczej uwolniono 31 studentów, z uniwersytetu moskiewskiego uwolniono 55, wykluczono 3, z uniwersytetu petersburskiego uwolniono 20, wykluczono 2, z petersburskiego instytutu technologicznego uwolniono 23, wykluczono 2, z petersburskiego instytutu leśnego uwolniono 13, wykluczono 2, z charkowskiego instytutu weterynaryjnego uwolniono 15, wykluczono 2.

— **Robotnicy z Galicyi.** Przez Warszawę przechodzą partyje włościan galicyjskich, zmuszonych głodem do szukania pracy w Królestwie. Część ich znalazła zajęcie u tutejszych ogrodników, inni dążą do Siedlec i Brześcia Litewskiego w nadziei otrzymania pracy przy robotach kolejowych.

— **Koblety** mają być podobno dopuszczone na niektóre posady w izbach obrachunkowych.

— **Terminologija.** Jeden z majstrów stolarskich p. Ceglowski zaprowadził w warsztacie swoim terminologiję polską narzędzi.

— **Sprawa.** Jeden z warszawskich fabrykantów wstązek jedwabnych i półjedwabnych oskarżony został przez władze celne, iż wyroby zagraniczne, sprowadzane drogą kontrabandy, stemplował pieczęcią fabryczną i puszczał w obieg jako własny wyrób.

— **Z prasy.** Obiega pogłosk, iż od d. 1 lipca r. b. przestanie wychodzić ilustracja *Kłosy*.

— **Departament medyczny** opracowuje szczegółową takse honoraryjów lekarskich.

— **Nowe pismo.** Od d. 1 lipca r. b. zacznie wychodzić w Warszawie miesięcznik p. t. *Wiadomości higieniczne*, pod redakcją dr. Fritschego.

— **Zabójstwo.** We wsi Chmielewo, w pow. mławskim Adam Chmielewski, schwytywszy w swoim lesie kilku włościan ze wsi Łączyna na wyrąbaniu drzewa, został przez nich pobity tak silnie, że wkrótce zmarł.

— **Konkurs.** Na konkurs *Echa muzycznego* na sztukę ludową nadesłano 20 prac.

— **Uszkodzenie pomnika.** Czytamy w *Warszawskim dzienniku*: „Pomnik na placu Saskim, wzniesiony „dla poległych w d. 17 (29) listopada 1830 r. za wierność swojemu Monarsze”, w nocy Zmartwychwstania Pańskiego st. st. uległ uszkodzeniu. Nieznani dotąd złoczyńcy wyłamali drzwi żelazne, prowadzące do wnętrza pomnika, w wielu miejscach pogięli grube żelazne okratowanie pomnika i w jednym miejscu całkiem okratowanie to połamali.”

— **Wydalania.** Nad granicą pruską w gub. płockiej władze wznowiły wydalania żydów, pruskich poddanych, zamieszkałych w powiatach pogranicznych.

— **Na prawosławie.** W Radomiu przyjęła prawosławie jedna rodzina żydowska, złożona z 11 osób.

— **Towarzystwo osad rolnych** w pierwszym roku swego istnienia t. j. w 1872 r. liczyło 620 członków, w następnym 1,360, a w 1876 maximum 2,283. Odtąd liczba ta maleje i w 1888 r. zesła na 1,433. W tym ostatnim roku zaległych składek umorzono 23,534 rs., pozostało zaś jeszcze 20,847 rs. Dochody wyniosły 40,226 rs. 1 $\frac{1}{2}$  kop., wydatki 40,263 rs. 6 $\frac{1}{2}$  kop. W osadzie studzińskiej było wychowanców średnio 147.

— **Haekel**, znany przyrodnik, został w Algierze aresztowany przez pomyłkę pod zarzutem zdejmowania planów fortecznych. Uwolnienie nastąpiło dopiero skutkiem interwencji konsula niemieckiego.

— **Szkola handlowa żeńska** ma powstać na jesieni w Petersburgu. Będzie to zakład prywatny.

— **Petycja.** Zbiorowe podanie maszynistów i ich pomocników, wniesione do rady zarządzającej kolei wie-

deńskiej, co do zmniejszenia ilości godzin pracy, uznane zostało za bezpodstawne, jednakże w części uczyniono próbie zadość przez zniesienie dwóch pociągów towarowych i powiększenie na stacjach parowozów rezerwowych.

— **Ministryjum** zatwierdziło uchwały ostatniego zebrań akcyjonaryjuszów kolei wiedeńskiej i bydgoskiej.

— **Z inicjatywy** ministryjum dóbr państwa postanowiono utworzyć stypendya w szkołach technicznych i rzemieślniczych dla dzieci włościan, zajmujących się rzemiosłami na wsi. Jednocześnie zdecydowano, że uczniom tej kategorii wydawane będą zapomogi na zakładanie warsztatów w miejscach zamieszkania.

— **Kara.** W rozkazie policyjnym czytamy: „J. E. Warszawski generał-gubernator zakomunikował, iż zamieszkały w Słupcy, gub. kaliskiej, żyd Gustaw Opoczyński, zajmujący się przeprowadzaniem tajnym przez granicę emigrantów, z decyzji towarzysza ministra spraw wewnętrznych, a zarządzającego policyją państwową, ma wzbronione zamieszkiwanie w miejscowościach pogranicznych na przeciąg lat pięciu.”

— **Projektuje** się urządzenie sądu specjalnego do rozstrzygania spraw między właścicielami warsztatów, czeladnikami i terminatorami.

— **Komisyja**, pracująca pod przewodnictwem senatora Plewego nad kwestyją ograniczeń w wywłaszczaniu gruntów włościańskich, ukończyła swe zajęcia. Pomiedzy innymi komisyja proponuje na przyszłość zakaz wystawiania gruntów włościańskich na licytację za długi.

— **Z nędzy.** W tygodniu ubiegłym w pismach codziennych pomieszczono dwa ogłoszenia o samiarze oddania dzieci na własność, o chęci zaś przyjęcia dziecka jedno ogłoszenie. W Warszawie zdarzył się jeden wypadek samobójstwa z nędzy.

— **Zmarli.** Feliks Daszyński publicysta zmarł w Meranie.

Ks. Jan Schindler baron de Schindlerheim, b. prezydent m. Krakowa, zm. tamże.

Władysław Doliwa Rozraźewski, b. dziennikarz z Poznania, zm. w Warszawie.

## Odpowiedzi od Redakcyi i Administracyi.

**Prenumeratorowi.** Rachitis (pospolicie choroba angielska) wyraża się głównie w niernormalnym wzroście kości; często dziedziczna; zależy najczęściej od ujemnych warunków dyjetetycznych w wieku dziecięcym.

**Epilepsia**—choroba cechująca się utratą przytomności i drgawkami (konwulsyje); te ostatnie zdarzają się i przy przebiegu bardzo wielu innych chorób i nie stanowią same przez się oddzielnego typu chorobowego.

# OGŁOSZENIA GŁOSU.

Adres: Drukarnia A. Pajewskiego  
12 Niecała.

Cena całego dzieła, Cena zeszytu  
opłacona z góry 7 rs. 15 kop.

Encyklopedyja  
Encyklopedyja  
Encyklopedyja

**E. H.**

Humoru  
Humoru  
Humoru

Cena tomu opłaconego z góry 2 rs. Wychodzi mniej więcej w odstępach tygodn.

**WINA KRYMSKIE I KAUKAZKIE  
UZNANEJ DOBROCI**

począwszy od 30 kop. jako też analizowany jako prawdziwy wyrób wina i przez powagi lekarskie zalecany,

**COGNAC  
KRYMSKI**

Kuracyjni  
polecą Skład Win  
BRACI KEMPNERÓW  
Długa Nr. 5.  
1/1 but. rs. 1,50, 1/2 but. 80 kop.,  
1/4 but. 40 kop.

**GABINET CZYTELNICZY  
G. L. i K. LICHTAŃSKICH**

Chmielna Nr. 44 m. 5 róg Marszałkowskiej.

Dzienniki, tygodniki i miesięczniki krajowe i zagraniczne do czytania na miejscu. Wypożyczalnia książek przeważnie humanitarnej treści, otwarta będzie później.

Plaça w gabinecie czytelniczym rocznie rs. 2, jednorazowa—dowolna.

Pewni jesteście, że publiczność, rozpatrzywszy się dobrze, przyjmie życzliwie naszą instytucyję, oryentalibyśmy się bowiem nie zyskami—za dowód czego służyć może fakt wyłączenia z czytelni beletrystyki bezprogramowej—lecz chęcią zademonstrowania wzoru krajowego typu instytucyi, typu, który naszym zdaniem, przeprowadzi do równowagi prawa przedsiębiorcy i pracownika.

**Młody człowiek** przybyły z prowincyi, przyjmuje wszelkie roboty rysunkowe, a również tłumaczenia z francuzkiego i niemieckiego na język polski. Wiadomość w redakcyi.

Życzyłbym, jeżeli można, zaraz wyjechać na lekcye za umiarkowane wynagrodzenie. Mój adres: Dorpat, student uniwersytetu Montwillo.

## NIEZBĘDNE

**Ostrzeżenie.** Ogłoszony oryginalny „Exsiccator” jest wtenczas prawdziwym, jak posiada przez Rząd z wielu Państw Europejskich zatwierdzoną markę fabryczną.

ZATWIERDZONY PRZEZ RZĄD

**EXSICCATOR**

Osusza wilgoć, zabezpiecza od gnicia i grzybka, zastępuje farby. Broszurki bezpłatnie. — Inz. G. Ritter.

39 Królewska 39

POSZUKUJE AGENTÓW

PEWNY ŚRODEK  
GWARANCJA 15-letnia

Medal Warszawa 1885. Medal Warszawa 1886. Herb Państwa Austriackiego. Medal Kraków 1887. Dyplom Honorowy Symferopol 1888 i 1000-letnie świadectwo za skuteczność otrzymane. Ważny dodatek do broszurki II wydanie z ilustracyjami bezpłatnie (franco).

Wyszło w Paryżu i jest do nabycia we wszystkich księgarniach:

## WINIARSKI LEON

### Stosunki społeczne w Anglii

Cena kop. 50, z przesyłką kop. 55.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera Marszałkowska 147.